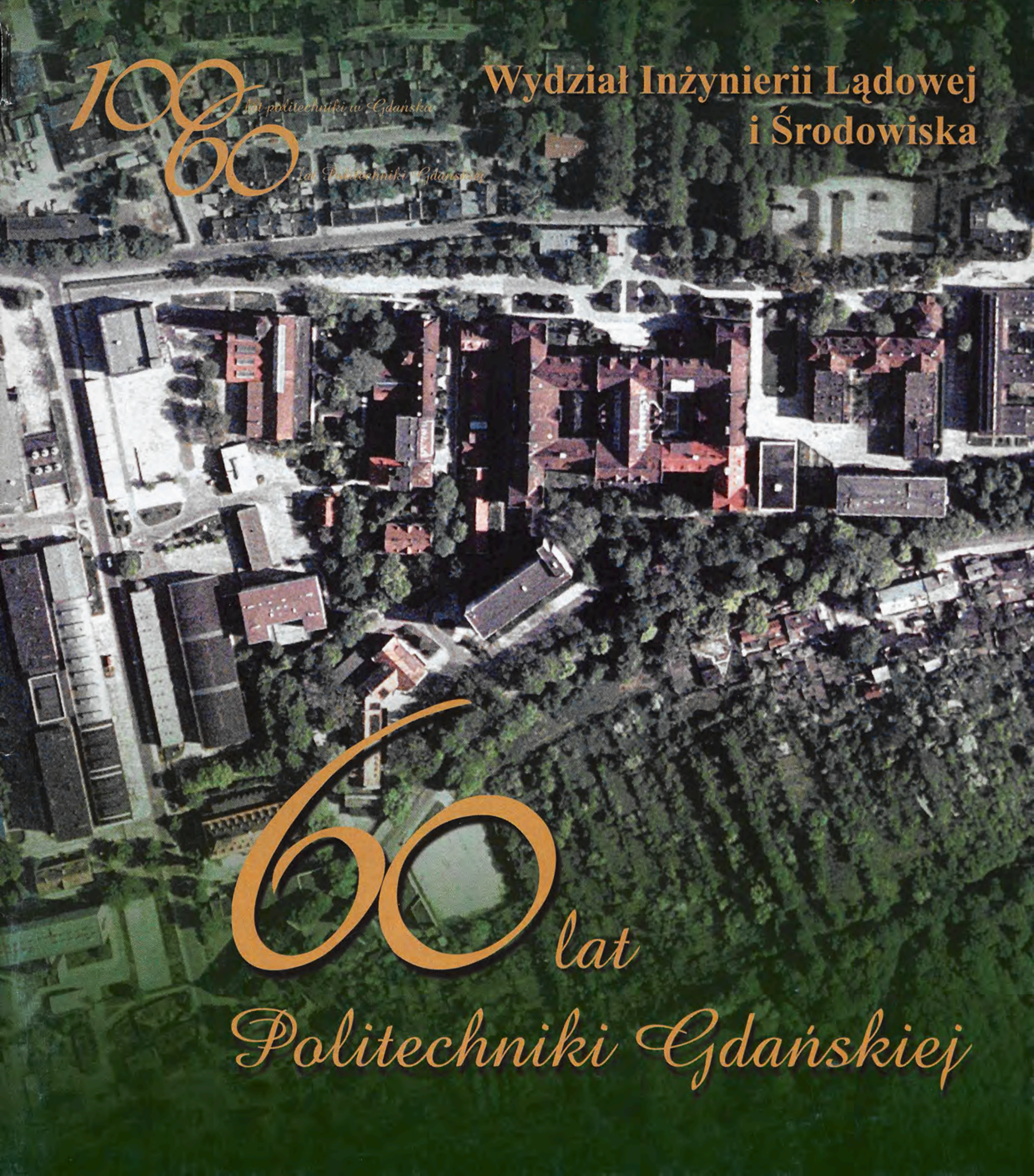
PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MAJ 2005 ISSN 1429-4494 NR 5 (108)/05 ROK XIII



100 lat politechniki w Gdańsku
60 lat Politechniki Gdańskiej

Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

60 lat Politechniki Gdańskiej

Nasi studenci na zajęciach...



... w pracowni komputerowej



... w Laboratorium Geotechniki



...z Technologii Wody i Ścieków



... z Miernictwa



... w Laboratorium Technologii Betonów



www.pg.gda.pl/PismoPG/

„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma" i w Internecie.

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Redakcja „Pisma PG"
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny
Waldemar Affelt (sekretarz),
Henryk Krawczyk, Jerzy Kulas,
Zygmunt Kurałowicz (redaktor prowadzący)
Jadwiga Lipińska, Joanna Szłapczyńska,
Jakub Uniejewski, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład i opracowanie okładki
– Ewa Niziołkiewicz
Redakcja „Pisma PG",
e-mail: inprom@pg.gda.pl
Fot. 1. str. okładki – ortofotomapa
(Urząd Marszałkowski w Gdańsku,
OPGiK Gdańsk, Katedra Geodezji PG)
Fot. 2. str. okładki – Leszek Miazga

Współpraca
Leszek Miazga, Paweł Skiba, Michał Żuk
studenci WILiŚ

Stała współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta
Joanna Szłapczyńska

Druk
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 19 maja 2005 r.

Spis treści

Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

Decyzją Senatu Politechniki Gdańskiej dnia 1 września 2004 roku Wydziały Inżynierii Lądowej oraz Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska zostały połączone. Nowo utworzona jednostka Politechniki Gdańskiej przyjęła nazwę *Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska* (WILiŚ). W gdańskiej działalności akademickiej związanej z budownictwem rok 2004 okazał się datą, w której historia zatoczyła swoje koło.

W roku 1904 powstała Królewska Wyższa Szkoła Techniczna (Königliche Technische Hochschule), a wśród sześciu utworzonych wydziałów istotną rolę odgrywał Wydział Budownictwa. W dniu 24 maja 1945 roku dekretem władz państwowych Rzeczypospolitej Polskiej powołano do życia Politechnikę Gdańską, w której *Wydział Inżynierii Lądowej* był jednym z czterech nowo utworzonych. Wydział obejmował tematykę związaną z budownictwem lądowym i wodnym. Potrzeby regionu były motorem szybkiego rozwoju Wydziału i w roku 1952 nastąpił jego podział na Wydział Budownictwa Lądowego i Wydział Budownictwa Wodnego. W roku 1981 na Politechnice Gdańskiej rozpoczęto studia na kierunku *Inżynieria Środowiska*. Problematyka związana z wzajemnym oddziaływaniem wody, gruntu, powietrza i budowli inżynierskich oraz ich wpływ na środowisko stały się istotnym elementem wykształcenia inżyniera. W roku 2004 powrócono do tradycyjnej nazwy *Inżynierii Lądowej* z zaznaczeniem istotnej sfery działalności związanej z *Inżynierią Środowiska*. W języku angielskim aktualna nazwa Wydziału *Civil and Environmental Engineering* jest powszechnie przyjęta w krajach anglosaskich.

Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska, w swoim aktualnym kształcie, jest jednym z największych wydziałów Politechniki Gdańskiej. Na studiach inżynierskich, magisterskich i doktoranckich kształci się ponad 3000 studentów. Zatrudnionych jest 34 profesorów i 75 doktorów. Łącznie na Wydziale pracuje 251 osób, a wielu wybitnych ekspertów z przemysłu prowadzi zajęcia w ramach innych form zatrudnienia. Osiągnięcia naukowo-badawcze uczyniły nasz Wydział jednym z najważniejszych w Polsce pod względem potencjału naukowego. Umożliwia to dywersyfikację oferty dydaktycznej i wzbogacenie prac badawczych.

W roku akademickim 2006/2007 planuje się otwarcie na Wydziale nowego kierunku studiów *Transport*. Kierunek ten prowadzony będzie wspólnie z Wydziałem Oceanotechniki i Okrętownictwa oraz Wydziałem Mechanicznym Politechniki Gdańskiej, jak również w kooperacji z Uniwersytetem Gdańskim. Na kierunku *Transport* kształceni będą specjaliści w zakresie zintegrowanych systemów transportowych łączących zalety transportu lądowego i wodnego.



W perspektywie dwóch lat planowane jest otwarcie kierunku *Geodezja*. Budownictwo i Inżynieria Środowiska coraz częściej sięgają do rozwiązań nowoczesnej geodezji satelitarnej umożliwiającej monitorowanie położenia konstrukcji inżynierskich, przemieszczania powierzchni terenu, np. zmiany linii brzegowej, koryt rzek przemieszczeń skarp i zboczy w kopalniach odkrywkowych i w rejonach szkód górniczych. Nowa specjalność Geomatyka, łącząca geodezję, informatykę i geografię, umożliwia monitorowanie i lokalizację przemieszczenia zanieczyszczeń, np. rozlewisk substancji ropopochodnych w wodach powierzchniowych, zmian wilgotności terenów rolniczych, a także śledzenie rozwoju lub zaniku wybranych terenów zielonych.

Powstanie dużego, silnego Wydziału umożliwia pełne wykorzystanie szansy, jaką dla dyscyplin: budownictwo, inżynieria środowiska, transport i geodezja daje wstąpienie Polski do Unii Europejskiej.

Krzysztof Wilde
Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska



Fot. Leszek Miazga

Kiedy w 2002 roku zostaliśmy wybrani prorektorami Politechniki Gdańskiej, nasze macierzyste Wydziały – Inżynierii Lądowej oraz Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska – funkcjonowały niezależnie i nic nie wskazywało na to, aby mogło to ulec zmianie. A przecież nikt nie kwestionował ich pokrewności, czego wyrazem był prowadzony na obydwu kierunek studiów budownictwo. W jubileuszowy rok akademicki 2004/2005 weszliśmy już wspólnie, jako Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska. Wspólnie więc obchodzimy dzisiaj 60-lecie Wydziału i jest w tym pewna prawidłowość. Przecież właśnie w 1945 roku został na Politechnice Gdańskiej powołany Wydział Inżynierii Lądowej i Wodnej; dopiero potem nastąpił jego podział.

W sytuacjach takich jak obecna, kiedy Wydział przechodzi proces integracji, musimy zwracać szczególną uwagę na tradycję. Wydział Budownictwa istniał już w 1904 roku, tj. w chwili otwarcia Königliche Technische Hochschule w Gdańsku. Tradycji możemy się też doszukiwać w funkcjonującym nieprzerwanie Komitecie Inżynierii Lądowej i Wodnej Polskiej Akademii Nauk. Wydziały o podobnym profilu są powszechnie spotykane na uczelniach zagranicznych, a także krajowych. Przede wszystkim podstawą współpracy merytorycznej jest działalność dydaktyczna i naukowa katedr połączonych wydziałów. Na przestrzeni lat dochodziło do specyficznych zmian w strukturze organizacyjnej obu wydziałów, kiedy względy merytoryczne odgrywały rolę drugorzędną. Dowodem na to może być Katedra Geodezji, przeniesiona w swoim czasie z budynku Żelbetu do gmachu Hydrotechniki. Odwrotną drogę przeszła Katedra Technologii i Zarządzania w Budownictwie. Zmiany lokalizacji pociągnęły za sobą włączenie tych katedr w strukturę innego wydziału, przy czym zajęcia dydaktyczne odbywały się dalej tym samym tokiem.

Obecny Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska pod względem liczby studentów i nauczycieli akademickich należy do największych wydziałów na naszej Uczelni, a także do większych w Polsce. Dysponuje liczną kadrą naukową i w najbliższym czasie nie grozi mu brak kandydatów na studia. Należy to wykorzystać i ugruntować posiadaną pozycję. Dzisiaj, w 60. rocznicę powołania Politechniki Gdańskiej jako polskiej uczelni państwowej, perspektywy Wydziału są bardzo obiecujące.

Władysław Koc
Prorektor ds. Kształcenia
Kierownik Katedry Inżynierii Kolejowej

Romuald Szymkiewicz
Prorektor ds. Organizacji
Kierownik Katedry Hydrauliki
i Hydrologii

POLSKI ZWIĄZEK INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW BUDOWNICTWA
ODDZIAŁ W GDAŃSKU
WYRÓŻNIONY HONOROWĄ ODZNAKĄ "ZASŁUŻONYM ZIEMI GDAŃSKIEJ"
80-850 GDAŃSK, ulica Rajska 6 ; telefon/fax 301-27-51
NIP: 583-20-27-704 konto: BGK 95 11301121860000000000013793
Siedziba własna : XV-wieczna BRAMA ŚWIĘTOJAŃSKA
80-840 GDAŃSK, ulica Świętojańska 43/44 ;tel 301-27-51

Dziekan Wydziału
Inżynierii Lądowej i Środowiska
Politechniki Gdańskiej
dr hab. inż. prof. PG
Krzysztof Wilde

Szanowny Panie Dziekanie.

Z okazji wspaniałego jubileuszu 60 lecia Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska, w imieniu Gdańskiego Oddziału Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa, składam dla całego Wydziału na Pana ręce najserdeczniejsze gratulacje i jednocześnie dziękuję za wielki wkład pracy włożony w kształcenie kadry inżynierskiej w minionym okresie. Życzę Państwu wielu twórczych i naukowych dokonań oraz dalszych sukcesów w nauczaniu i promowaniu kolejnych pokoleń inżynierów.

Z wyrazami szacunku
w imieniu Polskiego Związku
Inżynierów i Techników Budownictwa
oddział w Gdańsku

Ryszard Trykosko

Gdańsk, maj 2005 r

STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

Gdańsk dnia 12.05.2005

Pan
Dr hab. inż. Krzysztof Wilde, prof. nadzw. PG
Dziekan Wydziału
Inżynierii Lądowej i Środowiska

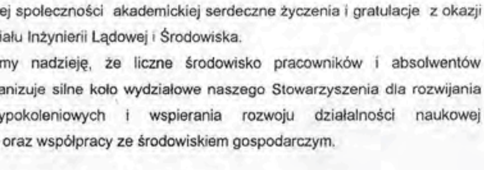
Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Gdańskiej składa na ręce Pana Dziekana i całej społeczności akademickiej serdeczne życzenia i gratulacje z okazji 60-lecia Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska.

Wyrażamy nadzieję, że liczne środowisko pracowników i absolwentów wydziału zorganizuje silne koło wydziałowe naszego Stowarzyszenia dla rozwijania więzi międzypokoleniowych i wspierania rozwoju działalności naukowej i dydaktycznej oraz współpracy ze środowiskiem gospodarczym.

Z wyrazami szacunku

Przewodniczący
Stowarzyszenia Absolwentów PG

Dr inż. Jacek Jettmar



ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk, tel: (0-4858) 347-22-26, fax: (0-4858) 341-58-21,
www.pg.gda.pl, e-mail: sapg@pg.gda.pl PKO BP SA II O/Gdańsk 33 1020 1811 0000 0702 0096 6531

Rektorzy i Prorektorzy Politechniki Gdańskiej z naszego Wydziału 1945-2005



Stanisław Turski
prof. nadzw. dr
Prorektor ds. Nauczania
1945-1946
Rektor
1946-1950



Witold Nowacki
prof. nadzw. dr hab. inż.
Prorektor ds. Nauki
1951-1952



Stanisław Szymborski
z-ca prof. mgr inż.
Prorektor ds. Młodzieży
1953-1954

Prawdziwa historia nie tylko moja...

W ramach powołanej Dekretem Prezydenta RP Bolesława Bieruta, z dnia 24 maja 1945 roku, Politechniki Gdańskiej, na Wydziale Inżynierii Lądowej (przemianowanym po kilku miesiącach na Wydział Inżynierii Lądowej i Wodnej) utworzona została Katedra Miernictwa i Kartografii, w której nie było ani jednego instrumentu geodezyjnego do pomiarów terenowych, ani też przyrządów do prac kameralnych. Dlatego rozpoczęte w październiku 1945 r. zajęcia sprowadzały się do wykładów prowadzonych przez jedynego pracownika Katedry, adiunkta inż. Pawła Kułakowskiego. W tym czasie Politechnika była ogrzewana przez własną kotłownię (jej komin do dzisiaj jeszcze stoi przy Auditorium Novum), którą obsługiwali studenci. W myśl uchwały Zarządu „Bratniej Pomocy" każdy student był zobowiązany do bezpłatnego odpracowania w 1945/46 roku 80 godzin na rzecz Politechniki Gdańskiej, np. w kotłowni. Niedługo zresztą trwały zajęcia w pierwszym semestrze, gdyż w połowie grudnia z powodu braku opału na ogrzewanie zostały zawieszone.

Reakcją naszą, czyli studentów, na wieść o zawieszeniu wykładów aż do wiosny 1946 roku, a więc na około 3 miesiące, był protest przekazany władzom Uczelni. Gdy to nie przyniosło rezultatu, parę tysięcy studentów przemaszerowało z Politechniki pod Urząd Wojewódzki, by prosić o pomoc w zdobyciu opału, jednak opału nie zdobyliśmy, a do tego zostaliśmy uznani za „środowisko reakcyjne".

Pomimo przymusowej przerwy w zajęciach, szukano usilnie pomocy dydaktycznych, a ponieważ nabywanie przez Katedrę sprzętu od osób prywatnych było zakazane, wykorzystywano pośrednictwo komisów. Dlatego też najwięcej instrumentów geodezyjnych nabyła Katedra od przedwojennych przysięgłych mierniczych. Skompletowano tą drogą zestaw teodolitów szwajcarskiej firmy H. Wild, od instrumentów mało dokładnego T0 do T3 i T4, używanych do precyzyjnych pomiarów odkształceń i przemieszczeń budowli oraz osiadania gruntów w geodezji inżynieryjno-przemysłowej. Pamiętam, że właściciele sprzedawanych instrumentów precyzyjnych ze łzami w oczach rozstawali się z nimi, niczym z własnymi dziećmi. Całą pociechą było dla nich to, że sprzęt znajdzie się w rękach ludzi, którzy będą go szanowali. Po rozpoczęciu zajęć w drugiej połowie marca mogła Katedra zapewnić w minimalnym stopniu wyposażenie studentów w sprzęt potrzebny do wykonania ćwiczeń. Przewidziane programem studiów 4-tygodniowe ćwiczenia polowe odbyły się dzięki uprzejmości rządu duńskiego w Kopenhadze. Niestety, ponieważ kilka osób „wybrało wolność" i nie wróciło do kraju, Katedra miała, delikatnie mówiąc, sporo kłopotów, a co gorsza, w następnych latach odpadła możliwość odbywania ćwiczeń za granicą. Zatem rok akademicki 1946/47 rozpoczęto z lepszym wyposażeniem Katedry w sprzęt oraz opracowano nowy plan ćwiczeń z geodezji przewidujący 20 ćwiczeń w roku. Największe trudności sprawiało studentom ćwiczenie „Obliczania geodezyjne". Jednym z obliczeń było „Wcinanie wstecz", gdzie dane są współrzędne trzech punktów A, B i C, i należało obliczyć współrzędne czwartego punktu D. Dane są również kąty pomierzone na punkcie D przy celowaniu do trzech punktów danych (kąty ADB i BDC). Obliczenia były wykonywane przy użyciu 7-cyfrowych tablic logarytmicznych. Prace, w których błąd jednej ze współrzędnych punktu D przekraczał 1cm, były oceniane niedostatecznie. Innym tematem ćwiczeń było zdjęcie sytuacyjno-wysokościowe terenu o powierzchni około 5 ha. Zdjęcie należało wykonać w układzie państwowym. Ciąg główny poligonowy dowiązany był z jednej strony bezpośrednio, a z drugiej pośrednio do sieci państwowej. Szczególnie pośrednie dowiązanie sprawiało studentom kłopoty, bo trzeba było mierzyć kąty z dużą dokładnością, celując do punktów triangulacyjnych sieci państwowej. Ponieważ celowało się do tzw. świecy, a nie punktu określonego współrzędnymi, trzeba było wyznaczyć ekscentr świecy względem punktu i uwzględnić go przy pomiarze kątów. Dotyczyło to trzech punktów triangulacyjnych (pkt A, B, C).

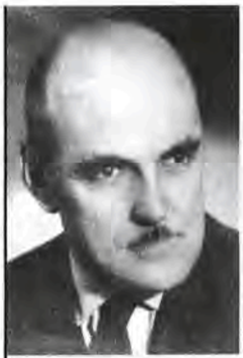
W dniu 15 listopada 1948 r., po odejściu Janusza Najdera, został zatrudniony w Katedrze Miernictwa i Kartografii student III roku Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej Henryk Wesołowski – i tak się zaczęła moja kariera nauczyciela akademickiego w Politechnice Gdańskiej.

Warunki studiów były w tych latach bardzo trudne. Niech o nich świadczą dwie liczby: na początku I roku było nas 160, a na końcu już tylko 80. Połowa studentów zrezygnowała. Nie było w tym czasie żadnej listy skreślonych. Rezygnowano ze studiów lub je przerywano ze względu na ciężkie warunki materialne. Ponad 90% studentów musiało się samych utrzymać. Wiek studentów rozpoczynających studia był również zaawansowany. Wojna spowodowała 6-letnią przerwę w kształceniu. Wielu studentów było obarczonych rodzinami. Nie było w latach czterdziestych stypendiów i domów studenckich. Nie było nawet w latach 1945/46 stołówki, gdzie można by zjeść skromny i tani obiad. Budynek przy ul Siedlickiej, gdzie mieści się klub „Kwadratowa", był w tych latach zajęty przez jednostkę Wojska Polskiego. Studenci „zajmowali wszystkie stanowi-

ska", gdzie pracowało się nocą. Najbardziej poszukiwane były stanowiska nocnych stróżów, zaś gorsze były obowiązki kolporterów prasy. Jeszcze gorsze – trymerów w portach, zatrudnionych na nocną zmianę. Brat mój jeździł jako konwojent z towarami UNR-y przywożonymi statkami do Gdańska. Ja w latach 1945/46 (kiedy byłem na roku zerowym Politechniki) i 1946/47 wykorzystywałem swoje umiejętności zdobyte w czasie wojny, gdyż byłem zatrudniony jako kreślarz techniczny w Państwowym Urzędzie Gospodarki Wodnej Inowrocław, kierownictwo budowy w Ciechocinku (niem. Reickswasser-wirtsekaffsaut). Poza opanowaniem sztuki kreślarskiej, zapoznałem się ze sprzętem geodezyjnym. Dzięki temu wykonywałem rysunki do skryptów prof. K. Pomianowskiego „Fundamentowanie" i „Hydraulika". Znajomość podstaw geodezji, opanowana w niemieckim urzędzie podczas budowy obwałowań lewego brzegu Wisły chroniących miasto Ciechocinek i wsie leżące między rzeką Tężyną a miastem Nieszawa, umożliwiła mi pracę przez dwa i pół miesiąca ferii letnich w roku 1946 w Rejonowym Kierownictwie Wodno-Melioracyjnym w Inowrocławiu. Podobnie było w latach 1947 i 1948.

Byłem na I roku studiów kierownikiem 7-osobowej sekcji, z której połowa jej członków została zatrudniona z mojej rekomendacji w Katedrze Miernictwa i Kartografii na stanowiskach kontraktowych młodszych asystentów. Nic więc dziwnego, że jesienią 1946 r. przed kolokwium z geodezji koledzy z sekcji zwrócili się do mnie z prośbą o pomoc w przygotowaniu się do kolokwium. Umówiliśmy się, że spotkamy się u Mietka Wizmura (późniejszego prodziekana ds. studenckich na Wydziale Budownictwa Lądowego 1971-1975), który mieszkał w Sopocie przy obecnej ul. Gen. W. Sikorskiego w centralnie ogrzewanym domku. Ja mieszkałem blisko Politechniki przy ul. Politechnicznej 12, ale przez całą zimę nie napaliłem w piecu ani razu, bo nie miałem opału. Wszyscy pojechali na umówione miejsce, a ja zdecydowałem się pożyczyć książkę Ehrenteuchta „Geodezja", by ona pomogła mi poduczyć kolegów. Kolega mieszkał przy dworcu we Wrzeszczu, przy ul. Grażyny. Byłem u niego tylko jeden raz w 1945 r. i długo szukałem drzwi na poddaszu w nieoświetlonym korytarzu. Wreszcie znalazłem drzwi, do których zapukałem, i kiedy mi otworzył nieznany mężczyzna zapytałem grzecznie: czy tu mieszka pan Ignaczak? (bo tak się nazywał mój kolega). Usłyszałem odpowiedz twierdzącą i zapraszającą do wejścia. Wszedłem do pokoju, a tam siedział drugi nieznany mi facet. Pomyślałem, że to bandziory, ale ja jestem biedny jak przysłowiowa mysz kościelna. Oni jednak „przedstawili się" i „ręce do góry" ...Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Nie wiem, za kogo oni mnie wzięli, ale pomyślałem, że jestem kimś bardzo ważnym, kiedy nocą transportowało mnie trzech „panów". Dwaj wykręcili mi ręce, tak że brodę miałem tuż nad ziemią, trzeci rewolwerem jeździł mi po plecach. Długo mógłbym pisać o tej przypadkowej znajomości. Napiszę tylko, że zawieźli mnie do siedziby Urzędu przy ul. Świerczewskiego, gdzie obecnie mieszczą się sądy. Nastąpiły „przesłuchiwania", potem u mnie zrobili „kocioł" przy ul. Politechnicznej 12, gdzie wyłapali wszystkich kolegów. Ja zaś w roku akad. 1946/47, w sumie 4 tygodnie pozbawiony byłem nie tylko studenckiej wolności... Natomiast w 1947 roku czekały mnie 4-tygodniowe pomiary polowe, a ja otrzymałem już pismo z Inowrocławia, że czekają na mnie w Rejonowym Przedsiębiorstwie Wodno-Melioracyjnym. Praca ta była podstawą mego utrzymania w następnym roku akademickim. Poszedłem do inż. K. Dziubińskiego z prośbą o zwolnienie z ćwiczeń. Otrzymałem odpowiedź, że jego córka, ucząca się jeszcze w szkole podstawowej, musi z polecenia opiekunki klasy douczać słabszą koleżankę. Odpowiedziałem mu na to, że córka nie musi się martwić o to, co będzie jadła jutro na obiad, a ja muszę o tym myśleć. Zgodził się na zwolnienie mnie z ćwiczeń, ale ja będę odpowiadał za pracę mej sekcji. Nie chciałem składać obietnic, których wiedziałem, że nie spełnię, bo między Gdańskiem a Inowrocławiem jest za dużo kilometrów. Poszedłem do prof. P. Kułakowskiego i po przedstawieniu mej prośby wyszedłem z wpisem w indeksie. Zaliczyłem na podstawie kilkuletniej praktyki wodno-melioracyjnej w Inowrocławiu. Kiedy powiadomiłem inż. K. Dziubińskiego o zaliczeniu, zrozumiał, że praca w Inowrocławiu jest dla mnie jednak konieczna. W roku 1948 namawiał mnie przez tydzień, abym poszedł do Katedry Geodezji, i kiedy mu mówiłem, że lepiej mi pasuje dotychczasowa współpraca, polegająca na otrzymywaniu z Zakładu prac, które wykonywałem w dni wolne od zajęć, a teraz moje studia mogą kolidować z zajęciami dydaktycznymi, wtedy wypowiedział zdanie, które zadecydowało o mojej zgodzie: „dla nas będzie Pan najpierw studentem, a potem pracownikiem". Słów tych do czasu ukończenia przeze mnie studiów dotrzymał.

Wszyscy studenci Wydziału Budownictwa Wodnego i Budownictwa Lądowego, studiujący w latach 1945-1968, wspominają Katedrę Geodezji jako miejsce dorywczej pracy pozwalającej na poprawienie ich warunków materialnych w okresie studiów. Nie było w Politechnice Gdańskiej innej katedry, która mogłaby porównać się w tej dziedzinie z Katedrą Geodezji. Jedną z przyczyn było to, że nasza Katedra prowadziła zajęcia na pierwszym roku studiów z jedynego praktycznego przedmiotu. Studenci z reguły byli zatrudniani jako pomoc techniczna przy wszelkich zleceniach wykonywanych przez pracowników naukowo-dydaktycznych. Były to bardzo często nadzory geodezyjne przy wznoszeniu nowych lub rozbudowie istniejących zakładów przemysłowych. Siłami stu-



Stanisław Hückel
prof. nadzw. mgr inż.
Rektor
1954-1956



Stanisław Rydlewski
prof. nadzw. dr inż.
Prorektor ds. Nauczania
1954-1956
1959-1960
1960-1966
1966-1968
Rektor
1968-1970



Wacław Balcerski
prof. nadzw. mgr inż.
Rektor
1956-1960



Roman Kazimierczak
doc. mgr inż.
Prorektor ds. Studiów dla Pracujących
1956-1959
Prorektor ds. Nauki
1966-1968
1968-1969



Władysław Bogucki
prof. zw. dr inż.
Rektor
1966-1968



Tomasz Biernacki
prof. nadzw. dr hab. inż.
Prorektor ds. Ogólnych
1970-1971
Prorektor ds. Nauki
1972-1975
Rektor
1975-1978

dentów pomierzono dla celów klasyfikacji grunty 14 Państwowych Gospodarstw Rolnych położonych w woj. gdańskim. Inną wykonywaną przez studentów pracą, mile wspominaną przez nich ze względów rekreacyjnych, był pomiar zasobów torfu w dolinie rzeki Łeby. Celowe będzie podkreślenie w tym miejscu decydującej roli docenta inż. K. Dziubińskiego w umożliwieniu studentom pogłębienia praktycznego ich przygotowania do przyszłego zawodu inżyniera oraz poprawienia ich sytuacji finansowej. On to bowiem zabiegał o zdobycie przez Zakład zleceń, które możliwe były do wykonania przez studentów, a równocześnie charakteryzowały się możliwościami rekreacyjnymi. Studenci wykonywali prace terenowe, pozostawiając prace kameralne pracownikom zatrudnionym na zlecenie przez Zakład. Praca w Zakładzie Geodezji miała walory etyczne, gdyż wyrabiała u studentów odpowiedzialne podejście do obowiązków zawodowych. Chociaż zdarzył się przypadek, kiedy studenci nie dorośli do roli, w jakiej się znaleźli. Wykonując pomiary sytuacyjno-wysokościowe pod budowę ulicy Rajskiej w Gdańsku, zamiast powtórzyć pomiar ciągu niwelacyjnego, w którym znacznie przekroczono dopuszczalną odchyłkę, „poprawili" go. W następnym roku, kiedy przystąpiono do realizacji budowy ulicy, konsternację wzbudził fakt, że jezdnia ulicy leżeć miała wyżej od podłogi w położonych przy ulicy Rajskiej „Delikatesach". W przeciągu tygodnia, bo tyle czasu potrzebowała firma na organizację placu budowy, wykonaliśmy nowy pomiar, a pracownicy Katedry Budowy Dróg i Ulic wykonali nowy projekt i po jego zatwierdzeniu siódmego dnia dostarczyliśmy go wykonawcy. Trzeba tu wspomnieć, że podobnych pomiarów studenci wykonali kilkanaście. Oczywiste jest, że grupa studencka, która wykonywała pomiar przyszłej ulicy Rajskiej, nie mogła już liczyć na pracę w Zakładzie.

Na brak zleceń Zakład Geodezji nie narzekał. Wynikało to między innymi stąd, że Zakład, jako jednostka prawna, miał uprawnienia geodezyjne. Jednym z większych zleceń było przygotowanie na terenie województwa gdańskiego dokumentacji geodezyjnej pod budowę około 100 szkół podstawowych. Część z nich wchodziła w społeczną akcję „Tysiąc szkół na Tysiąclecie".

Takie to były powojenne czasy... oraz czas budowy z udziałem pracowników i studentów Politechniki Gdańskiej.

Henryk Wesołowski

Student – Nr indeksu 5209

Moja droga na studia na Wydziale Inżynierii Lądowo-Wodnej Politechniki Gdańskiej prowadziła przez Powszechną Organizację „Służba Polsce". Zaraz po maturze zostaję powołany na obóz do 6. Brygady, do Wilkowa Polskiego nad Wisłą w powiecie Sochaczew, gdzie sypiemy wały przeciwpowodziowe i gdzie przebywam do końca sierpnia 1950 roku. Z duszą na ramieniu wracam do domu. Nie mogłem przystąpić do egzaminów wstępnych na Politechnice Gdańskiej, gdzie złożyłem dokumenty. Prosiłem dowództwo o zgodę na wyjazd na egzamin. Niestety, odmówiono. Interweniuję w Ministerstwie Szkół Wyższych i Nauki i proszę o przyjęcie na studia na podstawie przyznanego mi przez moich nauczycieli „dyplomu przodownika nauki i pracy społecznej". Odpowiadają, że zależy to wyłącznie od uczelni i nie stanowi gwarancji przyjęcia. Mam jednak szczęście. Komisja egzaminacyjna Politechniki Gdańskiej, biorąc pod uwagę fakt przymusowego przedłużenia służby oraz oceny na świadectwie dojrzałości, wyraziła zgodę na studia. Tak więc, mimo wielu przeszkód, zostaję studentem Politechniki Gdańskiej. Zastanawiałem się tylko, kto mi się przysłużył, że nie tylko nie miałem wakacji, ale że stało się coś, co było początkiem dalszych zdarzeń, które miały miejsce po zakończeniu studiów inżynierskich, jeśli ograniczę się tylko do okresu studiów.

Wrzesień 1950 roku poświęcony był przygotowaniu do studiów. Dzisiaj na pewno wygląda to inaczej i młodzi ludzie nie mają takich problemów: co spakować, co zabrać, jakie wziąć książki, czy dam sobie radę i tak dalej. Matka wyposaża mnie w dobre słowo i w kołdrę. Ojciec życzy wytrwałości. Jadę do Gdańska, zamieszkuję w akademiku na Biskupiej Górce – najpierw w sali 24-osobowej, a potem dzięki kolegom w pokoju 3-osobowym. Nie trwało to długo. Wyprowadzono nas raczej siłą na Srebrzysko. Dla wszystkich nie ma miejsca. Rozchodzimy się po mieście i szukamy kwater. Mamy szczęście. Z kolegą z mojego gimnazjum w Lęborku dostajemy pokój w piwnicy w domku jednorodzinnym położonym we Wrzeszczu przy ulicy Na Wzgórzu 28. Mieszkam tu do końca studiów, a więc do końca 1953 roku. Byłem z mieszkania zadowolony; za korzystanie z pokoju byłem zobowiązany wynosić popiół i śmieci, sprzątać otoczenie domu, odśnieżać itp. Było to duże ułatwienie, także z punktu widzenia finansowego. Nie kosztowała mnie także nic podróż. Szło się przez górkę prosto na uczelnię.

W latach 1950 – 1953 obowiązywała ostra dyscyplina, jeśli chodzi o zaliczenie projektów, kolokwiów i egzaminów. Nie można sobie było wyobrazić, że „socjalistyczny" student nie zaliczy w terminie. Rekordziści zdawali nawet 36 razy kolokwia z matematyki. Studenci pochodzili z różnych stron i w róż-

ny sposób byli do studiów przygotowani. Niektórym było bardzo ciężko i groziły im skreślenia ze studiów. Brać studencka organizowała więc pomoc. Wyglądało to tak, że w niedziele lepsi studenci gromadzili wokół siebie słabszych i starali się, jak umieli, wytłumaczyć im zawiłości matematyki, fizyki i wytrzymałości materiałów. Byłem jednym z udzielających pomocy. Zrobiono mi nawet zdjęcie – podpisane: „marzec 1957 – w roli nauczyciela".



Nie wszystkie niedziele były jednak zajęte konsultacjami. Mówię o niedzielach, gdyż w soboty były normalne zajęcia – studia. Wyjeżdżaliśmy w te niedziele do różnych wiosek i gospodarstw, aby pomagać rolnikom, ale także, aby zapoznawać się z warunkami życia na wsi, która się „bardzo rozwijała" (!). Jechaliśmy samochodami ciężarowymi i raczej nie spotykało się protestujących.



Ale najważniejsze, że byliśmy młodzi – były to więc dni wspólnych spotkań i to nie na zajęciach. Można jednak było podpaść. Zdarzyło mi się to również, gdy dość krytycznie skomentowałem powstawanie na wsiach tzw. „izb porodowych". Ale tak to już było. Ktoś zawsze musiał podpaść, bo przecież „wychowanie socjalistyczne" wymagało pokazania przykładów negatywnych.

Mieliśmy chwile przyjemne, związane z organizowanymi wycieczkami na różne budowy „socjalizmu", do kopalń i dużych zakładów przemysłowych.





Jechaliśmy autobusami i były to również godne wspomnień przeżycia, podczas których poznawaliśmy się nawzajem i zawiązywaliśmy przyjaźnie, które trwają do dzisiaj. Wówczas nie było telewizji, co dawało nam również możliwość poznania naszego kraju poprzez oglądanie go przez okno.

Raz w tygodniu odbywaliśmy zajęcia w ramach Studium Wojskowego, które miało z nas uczynić żołnierzy, ale również, jak to mawiali nam groźnie dowódcy, „wychować i to we właściwym duchu". Pierwsze zajęcia, odbywające się w sali 200 Gmachu Głównego, traktowaliśmy jako zabawę – nawet dosłownie, niektórzy z nas za konstrukcją dźwigającą ławki grali w „cymbergaja". Ale żarty się skończyły, jak zaczęto opornych przedstawiać publicznie do raportu, a z dwóch godzin wykładów zrobił się cały dzień, i to w mundurach. Latem odbywaliśmy ćwiczenia na obozach wojskowych, gdzie udowadniano „akademikom", że tutaj nie Politechnika, „tutaj trzeba myśleć".



Ze studiowaniem związanych jest bardzo wiele wspomnień, bardziej lub mniej przyjemnych. Oso-



Czesław Taraszkiewicz
doc. dr inż.
Prorektor ds. Studenckich
1975-1978
1978-1981
Prorektor ds. Organizacyjnych
1984-1987



Eugeniusz Dembicki
prof. zw. dr hab. inż.
Rektor
1984-1987



Bolesław Mazurkiewicz
prof. zw. dr hab. inż.
Prorektor ds. Organizacyjnych
1981-1984
Rektor
1987-1990



Bohdan Kozerski
prof. nadzw. dr hab. inż.
Prorektor ds. Kształcenia
1987-1990



Romuald Szymkiewicz
prof. zw. dr hab. inż.
Prorektor ds. Organizacji
2002-2005



Władysław Koc
dr hab. inż., prof. PG
Prorektor ds. Kształcenia
2002-2005

biście miałem szczęście totalnie podpaść, i to właśnie w ramach Studium Wojskowego. Skończyło się wszystko na tym, że nie uzyskałem zgody na studia na kursie magisterskim, mimo że należałem do grupy najlepszych studentów. Wezwany przed oblicze pułkownika Gereona Grzeni-Romanowskiego usłyszałem, stojąc na baczność, że nie jestem godny być studentem „socjalistycznej" uczelni, i że powinienem być wdzięczny, że pozwala mi na uzyskanie dyplomu inżyniera. Nie pomogła również audiencja u Jego Magnificencji Rektora. Dostałem natomiast za wybitne wyniki w nauce nakaz pracy z dnia 19 stycznia 1954 roku do Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Kościerzynie. Myślę, że przyczyną było to, iż obroniłem w dniu 18 grudnia 1953 dwa dyplomy inżynierskie: z konstrukcji stalowych i z konstrukcji żelbetowych.

Wspominam o tym wydarzeniu dlatego, że nasz kierownik Studium Wojskowego został awansowany do stopnia kontradmirała i zabrał się za wychowanie „socjalistyczne" polskich marynarzy. Zapragnął jednak zrobić doktorat, przy czym tematem pracy doktorskiej była rola wychowawcza Studium Wojskowego. Rozesłał do wielu byłych studentów ankiety z wieloma pytaniami, które miały tę rolę wykazać i pochwalić. Wykorzystałem tę ankietę, aby wykazać, jaka była prawdziwa rola, biorąc pod uwagę szczególną rolę kierownika. Skończyło się na tym, że nasz doktorant w rozmowie z Zygmuntem Wójcikiem, który był w czasie studiów jednym z oficerów, strasznie bluźnił pod moim adresem, nie szczędząc mocnych słów. Miałem dużą satysfakcję. Niestety, dalej „podpadłem". Ale to już inna historia.

Bolesław Mazurkiewicz

Dziekani i Prodziekani 1945-2005



Karol Pomianowski
prof. zw. dr inż.
Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej
1945-1947

Witold Nowacki
prof. nadzw. dr inż.
Prodziekan
1945-1947

Przygoda z nauką...

Jako mały chłopiec, a potem uczeń, marzyłem, bym mógł budować kolej żelazną z jej monstrualnymi lokomotywami. Były to dla mnie najpotężniejsze urządzenia i maszyny, jakie wówczas widywałem, i z których po raz pierwszy skorzystałem 24.06.1947 r., udając się na wakacje z Lublina do Gdańska, będąc jeszcze uczniem gimnazjum.

W Gdańsku zwiedzanie zacząłem od Politechniki Gdańskiej, gdzie całkiem niespodziewanie znalazłem się w Laboratorium Wodnym przed obliczem profesora Karola Pomianowskiego. Siłą rzeczy przedstawiono mnie profesorowi jako przyszłego inżyniera hydrotechniki. Profesor krótko, ale zwięźle, zwracając się do mnie per „pan", co usłyszałem po raz pierwszy w życiu (miałem niespełna 16 lat), bardzo sugestywnie zachęcił mnie do wyboru tego właśnie kierunku studiów, przedstawiając perspektywy budowy zapór i elektrowni wodnych. Zrozumiałem wówczas, że są to obiekty o wiele, wiele potężniejsze niż kolej żelazna z jej lokomotywami. Od razu połknąłem „haczyk". W 1950 roku, namówiwszy jeszcze mego najbliższego kolegę, przyjechałem ponownie do Gdańska, zdałem egzamin konkursowy (4:1) i zapisałem się na Oddział Wodny Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej. Ukończyłem studia dwustopniowe w roku 1956, ale już na trzecim roku zapoznano nas gruntownie z przedmiotami zawodowymi. Wspaniałe wykłady profesorów Wacława Balcerskiego i Romualda Cebertowicza upewniły mnie, że wybrałem właściwy kierunek studiów. Pierwszy stopień studiów kończyłem po 4-miesięcznej praktyce zawodowej i zdaniu egzaminu inżynierskiego. Model dwustopniowych studiów był bez wątpienia o wiele lepszy niż model późniejszy, a nawet dzisiejszy, tj. niezależny licencjat i studia magisterskie. Opierał się na następujących podstawowych kryteriach: 1) selekcji po trzecim roku studiów, 2) dobrej znajomości wybranego zawodu, 3) umocnienie wiedzy teoretycznej na studiach magisterskich.

Będąc na praktyce w Czorsztynie, miałem niebywałą szansę zapoznania się z projektami budowy stopni wodnych w Czorsztynie na Dunajcu i w Koronowie na Brdzie, opracowanymi przez prof. Karola Pomianowskiego. Projekty te zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Przedstawiały bowiem rozwiązania nietypowe, bardzo nowoczesne i wykorzystujące warunki naturalne w sposób optymalny. I tak zapora stopnia Czorsztyn miała stanąć u stóp zamku w Niedzicy (2. wariant, to Zielone Skałki), a woda robocza ze zbiornika miała być poprowadzona ze zbiornika do elektrowni wodnej usytuowanej w miejscowości Tylmanowa. Podobnie prof. Pomianowski zaprojektował budowę stopnia Koronowo. Zapora ziemna została zlokalizowana w miejscowości Pieczyska (6 km przed Koronowem), a elektrownia w miejscowości Samociążek (5 km za Koronowem). Woda do elektrowni jest prowadzona poprzez małe jeziora i kanałem. Obydwa układy derywacyjne pozwalają wykorzystać dodatkowy spad na długości kilkunastu kilometrów, co daje znaczące efekty ekonomiczne i tylko w niewielkim stopniu ingeruje w środowisko.

Później, w 1955 roku, już w Katedrze Budownictwa Wodnego, miałem szansę gruntowniej zapoznać się z budową stopnia Koronowo i z problemami, jakie tam zaistniały. Otóż prof. K. Pomianowski zwrócił uwagę na zjawisko przepływów nieustalonych i fal translacyjnych, które wywołują rozruch i nagłe zatrzymanie pracy elektrowni. Stwierdził, że tych zjawisk nie sposób opisać i wyznaczyć ich rozmiarów na drodze analitycznej.

Ta okoliczność wzbudziła we mnie szczególne zainteresowanie. Drugim takim zagadnieniem podniesionym przez prof. K. Pomianowskiego było tzw. uderzenie hydrauliczne, jakie powstaje w przewodach zamkniętych (sztolnie, rurociągi). Profesor podniósł tę kwestię w projekcie stopnia w Czorsztynie, ale wcześniej jeszcze opisał je w swym referacie wygłoszonym z racji Jego przyjęcia w poczet członków Technicznej Akademii Nauk.

Trzecią kwestią, jaką podniósł prof. K. Pomianowski, a którą później rozwinęli prof. Wacław Balcerski i prof. Tomasz Biernacki, była ochrona przeciwpowodziowa oraz problematyka szacowania wielkości wód (przepływu i stanu) katastrofalnych (powodziowych).

Powyższe problemy zafascynowały mnie ogromnie, szczególnie dwa pierwsze, gdzie stan wiedzy był wręcz znikomy, a modele matematyczne opisujące zjawiska nieustalone w kanałach i rurociągach niezwykle proste i znacząco odbiegające od rzeczywistości. Postanowiłem się nimi zająć. I, jak mi się wydaje, wniosłem w tej dziedzinie twórczy i znaczący wkład do nauki i praktyki hydrotechnicznej. Analizy teoretyczne oraz przeprowadzone doświadczenia laboratoryjne i „in situ" pozwoliły mi uzyskać dwa stopnie doktorskie (Gdańsk 1963 i Tuluza 1964) oraz stopień doktora habilitowanego (Gdańsk 1968). Ale co mnie najbardziej cieszy, to fakt, iż moje prace teoretyczne znalazły zastosowanie w problematyce budowy i eksploatacji największych polskich elektrowni wodnych Żydowo, Żar-Porąbka i Żarnowiec, gdzie mój wkład był nie tylko zauważony, ale należycie oceniony. Cieszy mnie i to, że moimi pracami zainteresowali się nie tylko niektórzy moi podopieczni (6 doktorantów), ale i osoby z zagranicy (Francja, Algieria, Wietnam, Maroko). Dopiero pod koniec mego zawodowego życia zająłem się wielkimi wodami i zastosowaniem do nich statystyki matematycznej, myślę, że również z pożytkiem dla kraju i młodszego pokolenia. Pochodzę z chłopskiej, niebogatej rodziny. Nie jestem ani zbyt zdolny, ani nazbyt pracowity; to, co w życiu zawodowym osiągnąłem, zawdzięczam przede wszystkim stosunkom społeczno-politycznym, jakie zapanowały w Polsce po II wojnie światowej, ale głównie mym wspaniałym nauczycielom i naukowym promotorom, na czele których stoi niewątpliwie prof. dr inż. Karol Pomianowski, patron i prawdziwy twórca hydrotechniki nie tylko w Politechnice Gdańskiej, ale również niemal w całej Polsce.

Stefan Bednarczyk

ZŁOTY JUBILEUSZ

Spójrz, jak szybko minęło pięćdziesiąt lat,
jak wokół szaleńczo zmienił się świat,
który nieśliśmy w ramionach otwartych,
nie wiedząc, jakie nam los ułoży karty.

Pamiętasz egzamin wstępny i tę listę,
która dla wybranych była szczęściem osobistym.
Pamiętasz pierwszy wykład i uliczkę pod lipami,
co dnia zapełnioną śpieszącymi studentami.

We mgle pamięci toną trudy nauki, studenckie wybryki,
niezdane egzaminy, damsko-męskie akademiki.
Pamiętasz swój projekt dyplomowy i bal abiturientów,
kiedy to po raz ostatni zagraliśmy rolę studentów.

Wreszcie świat otworem stanął i zapędził nas do roboty
przyszły staże, budowy i projektowe kłopoty.
Pamiętasz, kiedy wybrałeś swą wymarzoną tęsknotę,
i kiedy na jej palec wkładałeś obrączki złote.

Powiał wiatr historii, zmieniał się Polaków los,
Ktoś przeskoczył płot, z Rzymu wołał Święty Głos.
Pamiętasz kartki, rozmowy kontrolowane,
podziemną prasę i piosenki niecenzurowane.

Lata mijały, myśmy czas zjazdami odmierzali,
z krańców świata na wezwanie zawsze się stawiali.
Pamiętasz tych dziewięć spotkań naszej ferajny szalonej,
po balach zjazdowych tak cudnie w przyjaźni zjednoczonej.

Dzisiaj wirtualny stał się świat, w plikach, dyskach i witrynach,
już zamknięto wszystko, nam zostały tylko śpiew i wino,
więc pamiętaj – teraz trendy, sexy i na topie musisz być,
aby w Zjednoczonej Europie godnie i radośnie żyć.

Krystyna Lekszycka

Wiersz *Złoty Jubileusz* został napisany z okazji 50-lecia rozpoczęcia studiów na Wydziale Budownictwa Lądowego PG przez rocznik 1954 – 1959.

Wiersz ten napisała nasza Koleżanka, i zaprezentowała go na Jubileuszowym Spotkaniu Koleżeńskim naszego rocznika w Jastrzębiej Górze, w maju 2004 r.



Zdjęcie przedstawia obecnych na Jubileuszowym Spotkaniu rocznika 1954-1959, które zorganizowano już po raz dziesiąty.



Witold Nowacki
prof. nadzw. dr inż.
Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej
1947-1949

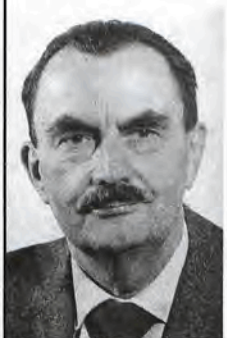
Zdzisław Pazdro
prof. nadzw. dr
Prodziekan 1947-1948

Bogumił Hummel
prof. zw. mgr inż.
Prodziekan 1948-1949



Bogumił Hummel
prof. zw. mgr inż.
Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej
1949-1950

Władysław Bogucki
prof. zw. dr inż.
Prodziekan 1949-1950



Władysław Bogucki
prof. zw. dr inż.
Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej
1950-1952

Wacław Balcerski
prof. nadzw. mgr inż.
Prodziekan 1950-1952

Tadeusz Rubczak
prof. nadzw. dr inż.
Prodziekan 1950-1952



Wacław Balcerski
prof. nadzw. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego 1952-1953

Józef Karwowski
doc. mgr inż.
Prodziekan 1952-1953



Zdzisław Pazdro
prof. nadzw. dr geol.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego 1953-1954

Józef Karwowski
doc. mgr inż.
Prodziekan 1953-1954



Józef Karwowski
doc. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego 1954-1955

Mieczysław Michalski
prof. nadzw. mgr inż.
Prodziekan 1954-1955

Jerzy Sielski
doc. dr inż.
Prodziekan 1954-1955

Fotomigawki



Nowe odcinkowe prefabrykowane pale sprężone kablami. Pierwsze egzemplarze prototypu na placu budowy w Gdyni na Skwerze Kościuszki w Basenie Prezydenta, rok 1957. Od lewej: mgr inż. Eugeniusz Dembicki – st. asystent, prof. dr inż. Stanisław Hueckel – kierownik Katedry Fundamentowania, mgr inż. Andrzej Wójcik – asystent naukowo-techniczny



Obrona pracy doktorskiej mgr. inż. Bolesława Mazurkiewicza na Wydziale Budownictwa Wodnego, 1964 r. Od lewej: dr inż. Mikołaj Węgrzyn – adiunkt Katedry Fundamentowania, mgr inż. Andrzej Tejchman – starszy asystent naukowo-badawczy Katedry Fundamentowania, dr inż. Eugeniusz Dembicki – adiunkt Katedry Fundamentowania

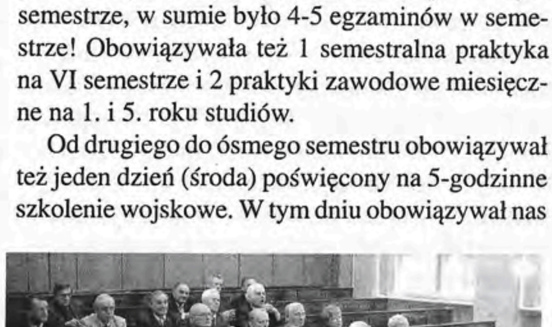


Wydmy piaskowe w okolicach Karwi, rok 1963. Od lewej: prof. dr inż. Stanisław Hueckel, dr inż. Eugeniusz Dembicki i Zofia Huecklowa

Wspomnienia 1961-1967

Na Wydział Budownictwa Lądowego w 1961 roku przyjęto 90 osób, tych, które najlepiej zdały egzaminy wstępne z matematyki i fizyki. Kandydatów było dużo, około 3-4 na jedno miejsce, wśród nich niewiele dziewcząt. Pierwszy rok, to była prawdziwa selekcja studentów najlepiej przygotowanych do studiowania. Na pierwszym roku w programie zajęć mieliśmy, między innymi: matematyki – I sem. 5 godz. wykładów i 5 godz. ćwiczeń, na II sem. 5 godz. wykładów i 6 godz. ćwiczeń; geometrii wykreślnej – I sem. 3 godz. wykładów i 3 godz. ćwiczeń, na II sem. 2 godz. wykładów i 2 godz. ćwiczeń; chemii – I sem. 3 godz. wykładów i 3 godz. ćwiczeń; fizyki – II sem. 3 godz. wykładów i 1 godz. ćwiczeń. Taka porcja podstawowych przedmiotów doskonale przygotowywała do studiowania przedmiotów teoretycznych i zawodowych, związanych z budownictwem: mechaniki teoretycznej (dwa semestry po 3 godz. wykładów i 2 godz. ćwiczeń), wytrzymałości materiałów (dwa semestry – 4 i 3 godz. wykładów i tyle samo ćwiczeń + 1 godz. laboratorium), mechaniki gruntów (jeden semestr – 3 godz. wykładów i 1 godz. ćwiczeń), statyki i dynamiki budowli (dwa semestry po 4 godz. wykładów i 3 godz. ćwiczeń) i teorii sprężystości i plastyczności (3 godz. wykładów i 2 godz. ćwiczeń). Wszystkie te przedmioty kończyły się egzaminem po każdym semestrze, w sumie było 4-5 egzaminów w semestrze! Obowiązywała też 1 semestralna praktyka na VI semestrze i 2 praktyki zawodowe miesięczne na 1. i 5. roku studiów.

Od drugiego do ósmego semestru obowiązywał też jeden dzień (środa) poświęcony na 5-godzinne szkolenie wojskowe. W tym dniu obowiązywał nas



Spotkanie po 35 latach od skończenia studiów

strój wojskowy przechowywany w domach. Kierownikiem Studium Wojskowego był niezapomniany pułkownik Józef Oleszkiewicz, przed którego obliczem o godz. 8 odbywał się przemarsz „wojska" od placu przy Wydziale Chemii do rejonu gmachu Wydziału Elektrycznego. Szkolenie wojskowe obejmowało też dwa dwutygodniowe wyjazdowe obozy wojskowe (Grudziądz i Nisko) i kończyło się otrzymaniem stopnia kaprala podchorążego rezerwy.

Wystarczy porównać te liczby z aktualnym programem zajęć i wziąć pod uwagę niezwykle szybki rozwój tych dziedzin nauki, które są przedmiotami wykładów, aby stwierdzić, że obecni studenci nie mają szansy na ich porządne poznanie i wykorzystywanie w praktyce!

Mieliśmy także wielu oryginalnych i znakomitych profesorów, wystarczy wspomnieć: matematyka doc. Wacława Pawelskiego (często i zaskakująco pytał studentów na wykładzie), prof. Franciszka Otto (geometria wykreślna), który wyróżniał się niezwykłą precyzją rysowania na tablicy (białą kredą, ekierką i linijką, a nie pokazywaniem slajdów!), adiunkta dr. Eugeniusza Bielewicza (mechanika teoretyczna), znanego z logicznego wykładu i pisania dużymi literami na tablicy, prof. Romana Kazimierczaka (wytrzymałość materiałów), który po bardzo przystępnie prowadzonych wykładach robił trudne egzaminy, adiunkta dr. Zygmunta Thruna (statyka i dynamika budowli), który po powrocie z wykładów w Iraku miał pewne kłopoty z językiem polskim, i wreszcie najbardziej oryginalnego z tych oryginalnych doc. Ryszarda Dąbrowskiego (statyka i dynamika budowli oraz teoria sprężystości i plastyczności), którego szybkość, a jednocześnie precyzja wykładów prowadzonych z pamięci pozostanie niezapomniana, podobnie jak 4-5-godzinne egzaminy ustne! Oczywiście było to możliwe dzięki małym liczbowo grupom wykładowym i ćwiczeniowym. Przykładowo na specjalności budowa mostów było 6 studentów, a wykłady dla całego roku odbywały się w sali 167!

Oczywiście, mając tak oryginalnych wykładowców, studenci dopasowywali się do ich poziomu, przynajmniej pod względem robionych „kawałów". Szczególnie pamiętamy te związane z przyszłym prof. R. Dąbrowskim, który miał zwyczaj używać na wykładach zwrotu „proszę panów", a na zwróconą uwagę, że jednak na sali jest kilka pań, odpowiedział „nie jest stosowne mówić proszę pań, będąc do nich odwróconym tyłem". Jego wykłady były bardzo trudne, a do tego trwały czasem 2 godziny bez przerwy! Aby jednak doprowadzić do zrealizowania przerwy w wykładzie, przygotowano i nastawiono na czas przerwy budzik sprężynowy (elektronicznych wtedy oczywiście nie było), który umieszczono w blaszanej misce. I budzik zadzwonił na czas przerwy, lecz ku rozpaczy studentów doc. Dąbrowski nie przerwał jednak wykładu, a po zakończeniu działania budzika odwrócił się od tablicy i oznajmił „można spać dalej!".







Szczególne wrażenie i pomysłowość w płataniu różnych figli stwarzało Studium Wojskowe, którego wykładowcami byli nieraz oficerowie z liniowych jednostek wojskowych. Zajęcia w ramach tego Studium odbywały się na parterze Gmachu Głównego. Pewnego razu na zajęciach pojawił się nowy oficer, który miał zamiar nauczyć nas prawdziwego rygoru wojskowego i zaczął to realizować przez odpowiedni styl wyrażania się oraz postępowanie. Odbiegało to znacznie od zachowania innych, „starych" oficerów Studium. Postanowiliśmy sprowadzić tego oficera na właściwą dro-



Mieczysław Michalski
prof. nadzw. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego
1955-1958

Władysław Wędziński
doc. mgr inż.
Prodziekan 1955-1958

Jerzy Sielski
doc. dr inż.
Prodziekan 1955-1956

Józef Siuzdak
z-ca prof. mgr inż.
Prodziekan 1956-1958

Zbigniew Nowak
z-ca prof. mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1956-1958



Stanisław Szymborski
doc. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego
1958-1962

Józef Siuzdak
z-ca prof. mgr inż.
Prodziekan 1958-1960

Jerzy Sielski
doc. dr inż.
Prodziekan 1960-1962

Zbigniew Nowak
z-ca prof. mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1958-1962

gę i uciekliśmy z następnych zajęć prowadzonych przez niego, obserwując przez okna rozwój sytuacji. Oburzony wykładowca pobiegł zameldować o tym do kierownika Studium, który jednakże w wojskowych słowach stwierdził, że to się wydarzyło, ponieważ nie umie on postępować ze studentami. Na następnych zajęciach ujrzeliśmy już zupełnie innego oficera, który chciał z nami współpracować, a nie walczyć!

Nasz rocznik wyróżniał się też tym, że studia trwały 5,5 roku, w tym semestralna praktyka budowlana. W roku dyplomowym nasza grupa liczyła zaledwie 35 osób, w tym niewiele tych, które ukończyły studia w terminie.

Czesław Szymczak (1961-67)



Władysław Wędziński
doc. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego 1962-1964

Włodzimierz Gordziejczuk
doc. dr hab. inż.
Prodziekan 1962-1964



Józef Karwowski
prof. nadzw. dr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego 1964-1969

Władysław Wędziński
doc. mgr inż.
Prodziekan 1964-1966

Tomasz Biernacki
Doc. dr hab. inż.
Prodziekan 1966-1969



Roman Kazimierczak
prof. nadzw. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa i Architektury 1970-1971

Stefan Bednarczyk
doc. dr hab.. inż.
Prodziekan 1969-1971

Władysław Buczkowski
st. wykł. mgr inż.
Prodziekan 1969-1971

Alfons Lewandowski
st. wykł. mgr inż.
Prodziekan 1969-1971

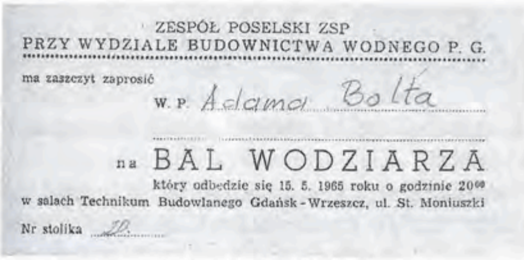
Minęło kilka lat

Na starcie była nas niemała gromada, po pierwszym semestrze zrobiło się luźniej w akademikach, a po pierwszym roku została nas połowa. Pierwszy kontakt z uczelnią w październiku sprawiał wrażenie, że jest to miejsce bardzo ożywionego życia towarzyskiego.

Stale jakieś imprezy, bale, spotkania organizowane przez bardzo aktywnie działających kolegów z lat starszych. Wydział Budownictwa Wodnego miał w tym względzie właściwą pozycję, organizował Bale Wodziarza, uznawane w rankingu takiej konkurencji, jak Bale Architektów, Plastyków, Mechaników, Elektryków, Medyków. Z imprez, poza miłymi wspomnieniami, pozostało trochę zdjęć i karnecik.



Bal Wodziarza 1964; kol. Leszek Jarosz, Jola Szałkowska, Paweł Majewski



ZESPÓŁ POSELSKI ZSP
PRZY WYDZIALE BUDOWNICTWA WODNEGO P. G.
ma zaszczyt zaprosić
W. P. Adama Bolta
na BAL WODZIARZA
który odbędzie się 15. 5. 1965 roku o godzinie 20⁰⁰
w salach Technikum Budowlanego Gdańsk-Wrzeszcz, ul. St. Moniuszki
Nr stolika 22

Zaproszenie na kolejny bal w 1965 roku

Pierwszego października 1962 roku studia rozpoczęła grupa 120 osób, część prawdopodobnie nie zorientowała się w porę, że życie studenckie to nie tylko imprezy i kluby studenckie, ale też twarda nauka. Przyczyną była geometria wykreślna, której nazwa wskazuje (jak to sformułował nasz znakomity kolega Edmund Szcześniak – hydrotechnik, specjalista inżynierii sanitarnej, dziennikarz, w okresie studiów znakomity szef i barman klubu Tahus w DS3), że służy do wykreślania (z listy studentów).

Nasze studia przypadły na lata małej stabilizacji, po emocjach lat 56-58. Zastój gospodarczy i potrzeba zatrzymania w szkołach i na uczelni młodzieży wyżu demograficznego były przyczyną, że rocznik 1962/1963 rozpoczynał studia w zmienionych warunkach programowych. Zwyciężyła koncepcja zwiększenia związków z praktyką i wydłużenia okresu studiów. Zmiany te polegały na zwiększeniu liczby godzin dydaktycznych i wprowadzeniu jednosemestralnej praktyki przemysłowej. Miejscem praktyk były duże zakłady przemysłowe. Politechnika Gdańska ulokowała swoich studentów w stoczniach. Wydział Budownictwa Wodnego swoich studentów skierował do Stoczni Gdańskiej na Wydział W-3. Zajęcia rozpoczęły się 1 października i pierwszy semestr był normalny. W semestrze drugim o 7 rano stawialiśmy się do zakładu pracy, odbijając kartę zegarową; sposób spędzenia reszty dnia zależał od inicjatywy zainteresowanych, najważniejsze było znaleźć sobie ciekawe zajęcie. Czas ten spędziłem w kuźni artystycznej mistrza Ogorzei, uzyskując umiejętność posługiwania się młotkiem w celach dekoracyjnych. Po godzinie 15 pędziliśmy na uczelnię, gdzie odbywały się zajęcia, ale tylko z dwu przedmiotów, geodezji i geometrii wykreślnej. Ten semestr, oprócz realnego kontaktu z klasą robotniczą (o której wcześniej nie miałem pojęcia) i kolekcji wyrobów z metalu, przyniósł urocze chwile na plaży na Stogach. Z roku drugiego jednym ze wspomnień jest sport. O zaciętości rywalizacji niech świadczy zdjęcie kolegów Edwarda Głuszka i Pawła Majewskiego oraz zdjęcie autora z obozu szkoleniowego w Szczyrku (żaden z nas nie uprawiał sportu wyczynowego).



Zajęcia WF na stadionie PG, 1963/64



Wschodząca gwiazda sportów zimowych na studenckim obozie szkoleniowym w Szczyrku (1967 rok); uprawiam ten sport czynnie do dzisiejszego dnia

Niezapomniane są, nieco dłużące się, chwile spędzone w Studium Wojskowym, o którym wielu już napisało interesujące refleksje. Naszą specyfiką były wspólne zajęcia ze studentami Architektury, co dodawało uroku całości przedsięwzięcia. Fantazja słuchaczy i nowe pomysły powodowały, że kolejne zajęcia miały wdzięk i rangę wydarzeń artystycznych. Szczególnym polem do popisu były obozy wojskowe w Podjuchach koło Szczecina. Dwa obozy po 6 tygodni, po drugim i po czwartym roku. Na zdjęciu lekko zdekompletowana, wdzięczna kompania zadowolonych słuchaczy, łącznie z naszymi dowódcami mjr. S. Skałczyńskim i kpt. Mulakiem.



Kompania Budownictwa Wodnego i Architektury na placu apelowym przed Auditorium Maximum



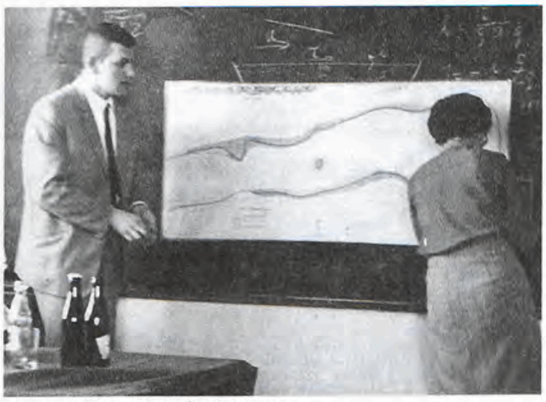
Pełna integracja Władz i Gawiedzi. Dziekan prof. Józef Karwowski na spotkaniu w 1966 r.

Życie studenckie i integracja z kadrą naukową chyba były nieźle rozwinięte, a rozmowy całkiem szczere, o czym świadczyć może spotkanie z ówczesnym dziekanem WBW prof. Józefem Karwowskim, którego większość uważała za dość sztywnego w kontaktach ze studentami.

Ruch naukowy studentów naszego Wydziału był zawsze żywy, działało Koło Naukowe Budownictwa Wodnego i Koło Płetwonurków (nie mylić z „Rekinem" kol. Janczukowicza), tu nieocenionym opiekunem był dr Leonard Bohdziewicz. Koło to organizowało obozy naukowe, między innymi na Wdzydzach koło Ośrodka Wypoczynkowego PG. Koło Naukowe, to także referaty i sesje naukowe. Jedną z najpoważniejszych imprez tego okresu była sesja studenckich kół naukowych zorganizowana z okazji 15-lecia Wydziału. Otwierał ją doc. Tomasz Biernacki, za stołem – przewodniczący Zespołu Poselskiego BW Uczelnianego Parlamentu PG kol. Edward Głuszek. To drugie zdjęcie jest już z sesji roboczej, którą miałem przyjemność prowadzić i referować prace koła. Niestety, nie mogę rozpoznać koleżanki, która w tym momencie przylepia swoją planszę. Seminarium to, oprócz wielu studentów z kół naukowych innych uczelni, zaszczycili licznie pracownicy Wydziału.



Otwarcie studenckiego seminarium Kół Naukowych Wydziałów Budownictwa Wodnego z okazji XV-lecia Wydziału BW; na mównicy doc. Tomasz Biernacki, za stołem – przewodniczący Zespołu Poselskiego BW Edward Głuszek



Sesja robocza; po lewej autor



Dr hab. inż. Stefan Bednarczyk, prof. Wacław Balcerski



Józef Karwowski
prof. nadzw. dr inż.
Dyrektor Instytutu Hydrotechniki
Wydział Budownictwa i Architektury
1969-1971

Marian Sieradzki
doc. dr inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki
Wydział Budownictwa i Architektury
1969-1971

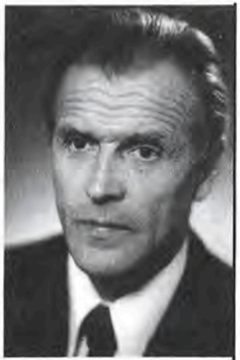


Eugeniusz Dembicki
prof. nadzw. dr hab. inż.
Dyrektor Instytutu Hydrotechniki
1971-1975

Stanisław Mackiewicz
doc. dr inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Badawczych
1971-1975

Marian Sieradzki
doc. dr inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Dydaktycznych
1971-1975

Piotr Kowalik
doc. dr hab. inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Badawczych
1973-1975

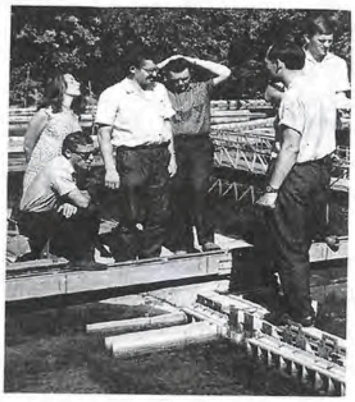


Bohdan Kozerski
doc. dr hab. inż.
Dyrektor Instytutu Hydrotechniki
1975-1978

Andrzej Tejchman
doc. dr hab. inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Badawczych
1975-1978

Zdzisław Przewłócki
doc. dr inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Dydaktycznych
1975-1978

W programie studiów mieliśmy dużo wycieczek specjalistycznych na realizowane lub istniejące obiekty hydrotechniczne. Poznaliśmy obiekty energetyki wodnej Polski południowej (tygodniowa wycieczka specjalistyczna na roku IV) oraz wybrane obiekty Polski północnej.



Wizyta w Laboratorium Hydraulicznym w Wołgogradzie, sierpień 1967



Wycieczka naukowa na budowę elektrowni szczytowo-pompowej Żydowo (1966 rok)



Andrzej Tejchman
prof. nadzw. dr hab. inż.
Dyrektor Instytutu Hydrotechniki
1978-1981

Adam Żurowski
doc. dr hab. inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Badawczych
1978-1981

Zdzisław Przewłócki
doc. dr inż.
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Dydaktycznych
1978-1981



Obóz naukowy Koła Naukowego Płetwonurków na Wydziale Budownictwa Wodnego; Czarlina, Jezioro Wdzydze 1968

Atrakcją tych czasów były praktyki wymienne z uczelniami krajów ościennych. Dla hydrotechników wymiany te miały głęboki sens, gdyż pozwalały poznać obiekty hydrotechniczne na dużych rzekach. Przykładem może być wymiana z Moskiewskim Instytutem Budowlanym, która pozwoliła nam poznać obiekty hydrotechniczne na Wołdze i Dnieprze, Kanale Wołga-Don, pola naftowe i porty na morzu Kaspijskim i Czarnym.



Zwiedzanie Wołżańskiej Elektrowni Wodnej, sierpień 1967

Niestety, wszystko co miłe, to się szybko kończy. Koniec ten nadszedł w 1968 roku, którego początek nie sprzyjał robieniu dyplomu. Grupa kolegów i koleżanek, którzy obronili dyplomy 15 maja 1968, ma zadowolone miny. Większość została na Wybrzeżu, osiągając duże sukcesy zawodowe. Z tego rocznika na uczelni pozostali: Adam Bolt, Andrzej Nurek, Zbyszek Siuzdak, okresowo Maria Kreczko, Albert Mikoteit, Marian Zaborowski i Grzegorz Fronczek.Trochę rozjechało się po świecie. Niektórzy – niestety – już odeszli.



Dyplomanci kierunku Inżynieria Sanitarna; od lewej: Andrzej Bucholc, Jerzy Koszowski, Karol Janowitz, Andrzej Durbakiewicz, Edmund Szcześniak, NN, NN, Czesław Bauer, NN; i kierunku Budownictwo Wodne – Zbigniew Mysior, maj 1968



Dyplomanci kierunku Budownictwo Wodne; od lewej: Michał Barszczyński, Andrzej Prząda, Zdzisław Tarasiuk, Stanisław Miądlikowski, Norbert Klafczyński, Marzena, Adam Bolt, maj 1968

Adam Bolt

Kronika pierwszej praktyki we Francji studentów Wydziału Budownictwa Wodnego

Będąc studentem V roku znalazłem się w grupie, która zorganizowała pierwszą praktykę wymienną we Francji. Kontakty ze stroną francuską, tj. z przedstawicielem l'Ecole Nationale Supérieure de Méchanique (ENSM) w Nantes (Bretania) – Claudem Ehret, nawiązał ówczesny prodziekan Wydziału Budownictwa Wodnego – doc. dr hab. inż. Tomasz Biernacki, który został opiekunem pierwszej grupy studentów wyjeżdżających do Francji. W skład tej grupy wchodzili następujący studenci V roku (1964-1969) i dyplomanci (1963-1969):

1. Elżbieta Bazelon
2. Grzegorz Buczkowski
3. Małgorzata Chmielecka
4. Mirosław Dębiński
5. Arkadiusz Dobrzykowski
6. Gerard Dullak
7. Jagoda Filar
8. Janusz Gilewski
9. Halina Królikowska
10. Jan Musiał
11. Piotr Piwkowski
12. Ryszard Szwełło
13. Roman Wichowski

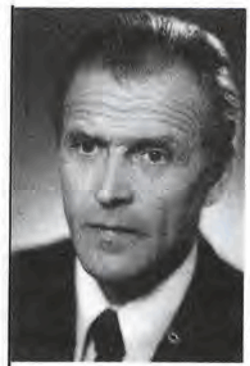
6.11.1968 (środa). Wyjazd z Gdańska Głównego do Poznania o godz. 17.00. Pociąg z Poznania do Paryża, z przesiadką w Kolonii, mieliśmy w dniu 7 listopada o godz. 3.28 nad ranem. Jechaliśmy przez Kunowice, Frankfurt nad Odrą i Berlin. Szczególnie duże wrażenie zrobiło na nas przekraczanie granicy między NRD a Berlinem Zachodnim i między NRD a RFN. Czuło się ogromne napięcie, patrząc na uzbrojonych po zęby żołnierzy w punktach granicznych. Przesiadka miała miejsce w Kolonii, gdzie znaleźliśmy się po ponad 15 godzinach jazdy – o godz. 18.35. Dla wielu z nas było to pierwsze zetknięcie się z Zachodem. Podziwialiśmy bogate wystawy sklepowe przy Hohe Strasse i mnóstwo różnych towarów, których brakowało wówczas w naszym kraju. Pociąg z Kolonii do Paryża mieliśmy o godzinie 22.22. Dalsza trasa wiodła m. innymi przez Belgię (Liége).

Jadąc przez wiele godzin w jednym przedziale z naszym prodziekanem Tomaszem Biernackim, mieliśmy okazję podziwiać Jego bardzo dobrą znajomość języka niemieckiego i francuskiego. Kiedy mijaliśmy kolejne granice, najpierw z Niemcami, a potem niemiecko-belgijską i belgijsko-francuską, prodziekan wyjaśniał straży granicznej i celnikom cel naszej podróży do Francji. Trzeba bowiem pamiętać, że w latach sześćdziesiątych XX wieku wyjazdy Polaków na Zachód, a tym bardziej studentów, należały raczej do rzadkości, ponieważ problemem było najpierw otrzymanie paszportu, a potem posiadanie odpowiednich środków na utrzymanie i przydział dewiz. Nasz oficjalny przydział wynosił 15 USD. Do stacji Paris-Nord pociąg przybył w dniu 8 listopada przed siódmą.

8.11.1968 (piątek). Ponieważ dalszy etap podróży pociągiem do Nantes miał miejsce w godzinach popołudniowych, postanowiliśmy przeznaczyć wolny czas na zwiedzanie Paryża. Udało się w tym czasie zobaczyć z zewnątrz kilka charakterystycznych dla tego miasta obiektów, jak Panteon, Instytut Radowy im. Marii Curie-Skłodowskiej, katedrę Notre Dâme, wieżę Eiffela i inne. Spacerując, oglądaliśmy słynne bulwary nad Sekwaną, ale także budynki muzeum Luwr. O godzinie 13.35 mieliśmy pociąg do Nantes, które położone jest w tzw. regionie Zachodniej Loary, w odległości około 370 km od Paryża. O godz. 17.20 byliśmy już na miejscu.

Na dworcu czekali na nas studenci francuscy, którzy porozwozili każdego z nas do rodzin francuskich. Ja zamieszkałem w domku państwa Laviron przy ul. Henry Lasne No. 10. Była to bardzo liczna rodzina, bo składająca się z siedmiorga członków. Wieczorem spotkaliśmy się na kolacji w stołówce studenckiej. Oprócz studentów francuskich pojawiły się Amerykanki, które przyjechały studiować m. in. język francuski. Mieliśmy więc okazję porozmawiać po angielsku, ponieważ tylko kilka osób z naszej grupy znało francuski, a większość posługiwała się w lepszym lub gorszym stopniu językiem angielskim. Kolacja była bardzo obfita i zakrapiana piwem, które pomogło szybciej przełamać lody w nawiązaniu kontaktów z Amerykankami i Francuzami.

9.11.1968 (sobota). Program naszej pierwszej praktyki we Francji był bardzo atrakcyjny i polegał głównie na zwiedzaniu obiektów hydrotechnicznych oraz zabytków, których we Francji nie brakuje. Następnego dnia, tj. 9 listopada, wyruszyliśmy kilkoma samochodami do Bordeaux. Po drodze zatrzymaliśmy się w La Rochelle, gdzie oglądaliśmy przystań rybacką i mnóstwo pięknych jachtów, które zrobiły na nas ogromne wrażenie. Po wypiciu kawy w oczekiwaniu na pozostałych uczestników – udaliśmy się w kierunku Wybrzeża Atlantyku. Po drodze do Bordeaux przejeżdżaliśmy m.in. przez miasteczko Rochefort i dalej wzdłuż Wybrzeża Atlantyku, podziwiając wspaniałe krajobrazy i puste już o tej porze roku plaże. Około 23.00 dotarliśmy do Bordeaux. Nocleg mieliśmy w akademiku przy Rue de Budes, w pokojach jednoosobowych, co było dla nas szokiem, ponieważ w akademiku przy dawnej ulicy Hibne-



Bohdan Kozerski
doc. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Hydrotechniki
1982-1984
Dyrektor Instytutu Hydrotechniki
1981-1982

Jerzy Prejzner
dr inż.
Prodziekan ds. Nauki
1982-1984
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Badawczych
1981-1982

Teofil Piwecki
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Kształcenia
1982-1984
z-ca Dyrektora Instytutu Hydrotechniki ds. Naukowo-Dydaktycznych
1981-1982



Andrzej Tejchman
prof. nadzw. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Hydrotechniki
1984-1990

Adam Żurowski
doc. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki
1984-1990

Teofil Piwecki
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Kształcenia
1984-1987

Bohdan Zadroga
doc. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Kształcenia
1987-1990



Adam Żurowski
prof. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Hydrotechniki
1990-1993

Michał Topolnicki
dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki
1990-1993

Jerzy Sawicki
dr inż.
Prodziekan ds. Kształcenia
1990-1993



Michał Topolnicki
dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Hydrotechniki
1993-1995
Dziekan Wydziału Inżynierii Środowiska
1945-1996

Romuald Szymkiewicz
dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki
1993-1995
1995-1996

Jerzy M. Sawicki
dr hab. inż.
Prodziekan ds. Kształcenia
1993-1995
1995-1996

ra 3 (obecnie Do Studzienki) mieszkaliśmy w pokojach 4-osobowych. W akademiku francuskim niektórzy z nas mieli okazję napić się po raz pierwszy coca-coli, którą kupowało się z automatów.

10.11.1968 (niedziela). Spotkaliśmy się z całą grupą na śniadaniu w kawiarni japońskiej. Śniadanie bardzo typowe dla Francuzów, tj. bułka z masłem i kawa z mlekiem albo kakao. Po śniadaniu było w programie zwiedzanie miasta, a w tym – katedry, gdzie wdrapaliśmy się po 264 stopniach na szczyt wieży, aby zobaczyć panoramę Bordeaux. W godzinach popołudniowych pojechaliśmy do miasteczka Arcachon, które leży w odległości około 60 km od Bordeaux, dość blisko Wybrzeża Atlantyku. Po zwiedzeniu tego miasteczka – wieczorem powrót do Bordeaux, a potem wspólna kolacja polsko-francusko-amerykańska, którą przygotowały dziewczęta. Zadaniem strony męskiej było zaopatrzenie w alkohol, który przywieziono z Polski, a więc była wyborowa, żubrówka z trawką i jarzębiak. Podziwialiśmy słabe głowy Francuzów i mocne głowy Amerykanek. W czasie uroczystej kolacji śpiewano piosenki polskie, francuskie i amerykańskie, a na gitarze przygrywał Piotr Piwkowski, który pracował później przez wiele lat w Porcie Gdynia, a potem w dużym amerykańskim koncernie tytoniowym.

11.11.1968 (poniedziałek). Powrót do Nantes. Po drodze przejeżdżamy przez małe senne miasteczko Libourne, a następnie zatrzymujemy się w pięknym miasteczku St. Emilion, które słynie z produkcji win. Mnóstwo wąskich uliczek, pamiętających czasy średniowieczne i słynny kościółek w skale. Zatrzymujemy się na lunch, który spożywamy w restauracji przy kościółku. Następny przystanek ma miejsce w miasteczku Bérgerac, gdzie trochę czasu poświęcamy na program turystyczny. Kolejny przystanek na kawę ma miejsce w miasteczku Rocamadour. Jest to miasteczko przyklejone do skał. Największym zabytkiem jest 3-gwiazdkowy zamek w skale. Wieczorem dojeżdżamy do miasta Périgueux, aby coś zjeść. Trafiliśmy akurat na restaurację prowadzoną przez dwie starsze panie, które były z pochodzenia Polkami, a do tego jeszcze siostrami. Po dość obfitej kolacji, pani Jankowska postawiła wszystkim po lampce dobrego koniaku i chętnie słuchała informacji o dalekiej Polsce. Dalsza droga prowadziła prosto do Nantes. Jechaliśmy non stop przez całą noc; około 6.00 rano byliśmy w Nantes.



Prodziekan T. Biernacki w rozmowie z farmerem z winnic – okolice Nantes – 16.11.1968. Fot. Roman Wichowski

12.11.1968 (wtorek). Po krótkim odpoczynku, praktycznie bez spania, udaliśmy się na godz. 10.00 do ENSM, ponieważ w programie było zwiedzanie laboratorium mechaniki płynów i wytrzymałości materiałów. Po zwiedzeniu laboratoriów zostaliśmy przyjęci przez dyrektora ENSM, który wzniósł po polsku toast „Niech żyje Polska". Było to pierwsze oficjalne przyjęcie, w czasie którego podawano dobre alkohole francuskie. W czasie tego przyjęcia przemawiał po francusku, w imieniu naszej grupy – prodziekan T. Biernacki.

13.11.1968 (środa). W tym dniu było w programie zwiedzanie Stoczni Atlantyckiej w St. Nazaire, która znana jest od wielu lat z budowy dużych statków pasażerskich, a w tym – „La France", a w późniejszych latach – „Quinn Elisabeth II". Najpierw oglądaliśmy poszczególne obiekty Stoczni z okien autobusu, a potem niektóre ogromne hale – w środku. Zwiedzaliśmy także suchy dok, trasernię, a także inne obiekty. W Stoczni tej budowano wówczas statki dla ZSRR oraz 2 statki dla greckiego miliardera – Onassisa. Po zwiedzeniu Stoczni udaliśmy się do Izby Handlowej, gdzie przyjął nas wiceprezydent – pan M. Gon. Była tam także obecna miejscowa prasa („Presse-Océan") i do dzisiejszego dnia możemy oglądać mocno już wyblakłe, po prawie 37 latach, zdjęcie naszej grupy i krótką informację o wizycie w Stoczni Atlantyckiej. Po wizycie w Stoczni i Izbie Handlowej udaliśmy się na wspaniały lunch w jednej z restauracji w St. Nazaire. Było dobre jedzenie, jeszcze lepsze wino i śpiewy. Francuzi, a w tym studenci, którzy prowadzili samochody, nie odmawiali sobie wina i w drodze powrotnej mieliśmy okazję podziwiać, jak niektórzy z nich potrafią kierować nogami. Po drodze widzieliśmy ogromne, ale zupełnie puste plaże nad Oceanem Atlantyckim, a także małe i piękne miasteczka, jak np. Guérande, gdzie z głośników płynęły znane piosenki francuskie.

14.11.1968 (czwartek). W kolejnym dniu zwiedzaliśmy fabrykę blachy, z której wykonywało się puszki do różnego rodzaju konserw. Przed II wojną światową pracowało w niej sporo Polaków, którzy pozostali po wojnie we Francji i pracowali tam dalej. Z niektórymi spotkaliśmy się w czasie tego zwiedzania. W godzinach popołudniowych spędzaliśmy czas w prywatnym mieszkaniu jednego z francuskich studentów. Przy winie, piwie i polskiej wyborowej prowadziliśmy rozmowy w międzynarodowym towarzystwie. Był z nami także pan prodziekan T. Biernacki i drugi opiekun – mgr inż. W. Wszelaczyński.

15.11.1968 (piątek). Był to kolejny dzień realizacji programu zawodowego. Zwiedzaliśmy bardzo ciekawy pod względem konstrukcyjnym most na rzece Vilaine oraz zaporę na tej samej rzece w

miejscowości Arzal. Po lunchu w małej wiejskiej kawiarni pojechaliśmy samochodami wzdłuż Wybrzeża Atlantyku. We wszystkich miejscowościach, przez które przejeżdżaliśmy, były widoczne zbiorniki wyrównawcze na wodę, a każda z tych miejscowości była skanalizowana. Po południu odwiedziliśmy klub Pernod, gdzie próbowaliśmy anyżówkę. Takie kluby powstawały m. in. przy dużych zakładach pracy, a pracownicy i członkowie tych klubów spotykali się od wielu lat w celach towarzyskich i mogli przyprowadzić raz na jakiś czas znajomych.

16.11.1968 (sobota). Program praktyki uwzględniał w tym dniu zwiedzanie elektrociepłowni Chevire w Nantes. Duże wrażenie zrobiły na nas ogromne budynki, w których panował ład i porządek, czego nie można powiedzieć o polskich elektrociepłowniach, w których paliwem jest miał węglowy. Oprócz programu zawodowego był realizowany także program turystyczny i w godzinach popołudniowych zawieziono nas autokarem do winnic jednego z farmerów, który posiadał 60 ha ziemi. Poczęstowano nas popularnym we Francji, stosunkowo młodym, winem muscadet. Potem było w programie zwiedzanie jeszcze jednej winnicy, a właściwie piwnic, które są najważniejszym ogniwem łańcucha produkcji wina. Mieliśmy oczywiście okazję popróbować różnych win, które poprawiły nam humory.



Prodziekan T. Biernacki w rozmowie z Claudem Ehret (ENSM) – 14.11.1968. (Fot. Roman Wichowski)

17.11.1968 (niedziela). Był to dzień, który zgodnie z programem spędzaliśmy w rodzinach francuskich. Dlatego też program każdego z uczestników był inny. Było więc wspólne śniadanie i wspólny lunch, po którym miały miejsce wyjazdy samochodami nad rzeki i jeziora. Dużym problemem było porozumiewanie się z gospodarzami, ponieważ Francuzi nie znali angielskiego, a Polacy – francuskiego. Na szczęście wieczorem było wspólne spotkanie studentów z Polski, Francji i USA w Instytucie Studiów Europejskich (Institut des Etudies Eurpeenes) przy Rue Cadeniers 7. Było to spotkanie przy muzyce i tańcach i można było wrócić do ciekawych rozmów w gronie zaprzyjaźnionych Francuzów i Amerykanek.

18.11.1968 (poniedziałek). W godzinach przedpołudniowych było w programie zwiedzanie warsztatów mechanicznych i laboratorium hydraulicznego w ENSM. Po południu było coś dla ciała, ponieważ zwiedzaliśmy fabrykę ciastek, której dzienna produkcja wynosiła około 37 ton. Była także degustacja różnych ciastek, a wieczorem około godziny 18.00 rozpoczęło się przyjęcie u mera miasta Nantes. Na stołach polskie i francuskie miniaturki flag narodowych i wino muscadet oraz porto prosto z Portugalii – rocznik 1941. Były patriotyczne rozmowy, ponieważ zastępca mera, starszy już pan, walczył w czasie II wojny światowej wspólnie z Polakami i miał okazję podziwiać ich odwagę i bohaterstwo. Sympatia do Polaków pozostała mu na długie lata.

19.11.1968 (wtorek). W programie była kolejna wycieczka po północnej Bretanii. Docelowym naszym miejscem było przepiękne miasteczko Mt.-St.-Michel. Jest to zabytek klasy zerowej. Miasteczko zostało zbudowane na bardzo twardych skałach granitowych, które sięgają 84 m nad poziom otaczającego go morza. Do miasteczka prowadzi z lądu jedyna droga, która czasami znajduje się pod wodą. Przebywaliśmy tam kilka godzin i zwiedziliśmy m.in. zabytkowy klasztor benedyktynów, pochodzący z X wieku. W drodze powrotnej pojechaliśmy do St. Malo, a stamtąd do Rances, gdzie zwiedzaliśmy pierwszą na świecie elektrownię pływową – La Rance. Elektrownia ta, wyposażona w 24 odwracalne turbiny, wykorzystuje przypływy i odpływy morza. Wieczorem pojechaliśmy na północny zachód do małego miasteczka portowego Paimpol nad Kanałem La Manche. Mieści się tam słynny we Francji Yacht Club. Wieczór zakończył się tradycyjną biesiadą polsko-francusko-amerykańską, z tańcami góralskimi włącznie. Następnego dnia był dalszy ciąg wycieczki po północnej Bretanii, w czasie którego mogliśmy obserwować zjawisko odpływu wody z zatoki. Nad brzegiem wspaniałe skały, a w tym – tzw. Czapka Napoleona. Kolejnym punktem programu był Ośrodek Telekomunikacji Międzynarodowej Plamour Bodou. Pokazano nam najpierw makietę ośrodka, a potem obejrzeliśmy film z otwarcia stacji, a na koniec – samą stację, która przekazywała m.in. do Europy obraz i dźwięk z Olimpiady w Meksyku w 1968 roku. Po południu zwiedzaliśmy elektrownię atomową Brennilis. Elektrownia ta była chłodzona wodą z pobliskiego jeziora. Późnym wieczorem wróciliśmy do Nantes.

22.11.1968 (piątek). Po dniu odpoczynku w Nantes, przeznaczonym m.in. na skromne zakupy, o godz. 13.15 nastąpił wyjazd pociągiem do Paryża. Na dworcu pożegnali nas studenci francuscy, którzy wiernie nam towarzyszyli przez cały nasz pobyt w Nantes i okolicach. Po prawie 3 tygodniach, które wspólnie spędziliśmy, było nam bardzo przykro opuszczać sympatycznych studentów francuskich i gościnne Nantes. O godzinie 17.25 pociąg przybył na dworzec Montparnasse. Zakwaterowano nas w akademiku Uniwersytetu Paryskiego w Dzielnicy Łacińskiej. Zwiedzanie Paryża zaplanowano na następny dzień, który był dniem odjazdu do Polski.



Romuald Szymkiewicz
prof. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Inżynierii Środowiska
1996-1999

Wiesław Subotowicz
prof. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki
1996-1999

Krystyna Olańczuk-Neyman
prof. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Kształcenia
1996-1999



Bogdan Zadroga
prof. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska
1999-2004

Adam Bolt
dr hab. inż., prof. nadzw. PG
Prodziekan ds. Nauki
1999-2004

Bernard Quant
dr hab. inż., prof. nadzw. PG
Prodziekan ds. Kształcenia
1999-2004



Władysław Bogucki
prof. nadzw. dr inż.
Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej 1950-1952
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego 1952-1954

Roman Kazimierczak
z-ca prof. mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1952-1954

Juliusz Szczygieł
mgr inż.
Prodziekan ds. Nauki 1952-1954



Juliusz Szczygieł
mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego 1954-1956

Brunon Gebhard
z-ca prof. mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1954-1956

Jerzy Smoleński
z-ca prof. mgr inż.
Prodziekan ds. Nauki 1954-1956

Alfons Lewandowski
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących 1954-1956



Na zdjęciu od lewej: doc. dr hab. inż. Tomasz Biernacki, Grzegorz Buczkowski, mgr inż. Wiesław Wszelaczyński, Amerykanka Joan, Mirek Dembiński i Bogdan Dullak; Francja – listopad 1968. Fot. Roman Wichowski

23.11.1968 (sobota). Zwiedzanie Paryża rozpoczęliśmy od wizyty w Pałacu Luksemburskim, gdzie przyjął nas jeden z senatorów pochodzących z Nantes – pan Guillard. Po powitaniu przez pana senatora Guillard w programie było zwiedzanie pięknych sal Pałacu Luksemburskiego. Charakterystyczne, że w sali, w której obradują senatorzy, fotele wykonane są pod ich wymiar . Senator przyjął nas prawdziwym szampanem francuskim, który podano z lodu. W międzyczasie obejrzeliśmy pierwszą na świecie gazetę francuską i fotel, w którym siedział sam Napoleon. Po spotkaniu z senatorem mieliśmy czas wolny, który był przeznaczony na zakupy i zwiedzanie zabytków, których w Paryżu nie brakuje. Zaczęliśmy zwiedzanie od słynnego Louwru, ponieważ w święta wejście do muzeów było bezpłatne. W programie było także zwiedzanie Pałacu Inwalidów, gdzie znajduje się grób najsłynniejszego Francuza – Napoleona. Potem był spacer po Placu Zgody (Place de la Concorde), a następnie Polami Elizejskimi – do Placu Gwiazdy, na którym stoi Łuk Triumfalny. W drodze powrotnej na dworzec – ostatni rzut oka na pięknie oświetloną wieżę Eiffla. Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy, i tak zakończył się czas naszego pobytu najpierw w Nantes, a potem w Paryżu. Wróciliśmy szybko do akademika po bagaż, a po 21.00 udaliśmy się na Dworzec Paris l'Est. Pociąg powrotny mieliśmy o 23.20. Trasa tego pociągu wiodła przez takie miasta, jak: Metz-Ville, Forbach, Saarbrücken, Mannheim, Frankfurt nad Menem, a potem Berlin, Frankfurt nad Odrą, Kunowice, Rzepin, Zbąszynek i Poznań Główny, do którego dotarliśmy 25 listopada o 1.50. Należy podkreślić, że na tej bardzo długiej trasie z Paryża do Poznania, pociąg miał tylko 20 minut opóźnienia.

Każdego dnia, przez prawie 3 tygodnie, spotykaliśmy się z naszym prodziekanem – doc. dr. hab. inż. Tomaszem Biernackim, dzięki któremu Francuzi zorganizowali bardzo ciekawy program naukowy i turystyczny pierwszej praktyki studentów Wydziału Budownictwa Wodnego we Francji. Prodziekan był dla nas opiekunem, ale także tłumaczem i przewodnikiem. W czasie prawie 3-tygodniowego pobytu nie opuścił nas ani razu i wiernie nam przewodził i towarzyszył, gdziekolwiek byliśmy. Po powrocie do Polski przez wiele lat wspominaliśmy tę wspaniałą i pierwszą z naszego Wydziału praktykę studentów we Francji. Wspominamy także do tej pory naszego ówczesnego prodziekana, a potem prorektora i rektora Politechniki Gdańskiej w latach 1975-1978. Przez całe lata spotkani przypadkowo uczestnicy tamtej praktyki pytali, przede wszystkim, co słychać u profesora Biernackiego. Tak było aż do Jego śmierci w dniu 14 maja 1989 roku. Profesor Tomasz Biernacki bardzo pragnął doczekać wolnej Polski i niewiele Mu zabrakło do spełnienia tego pragnienia. Zmarł w wieku 65 lat – na dwa tygodnie przed pierwszymi, w powojennej historii Polski, wyborami do sejmu. W następnych latach było jeszcze kilka praktyk studenckich we Francji, ale żadna nie była już taka, jak ta pierwsza z 1968 roku.



Autor na Placu Zgody (Place de la Concorde) w Paryżu – 23.11.1968 r.

Roman Wichowski

Dusza industrialnych ptaków

Potężne ptaki
Z sercem czarnym od smaru
Pełnym zębatych ustrojów

Zębate serce

Metalowe słupy
Spętane bezruchem
Górują nad światem

Metal w nogach

Czy one żyją ?
Czy tańczą i śpiewają ?
Potrzeba duszy

Dusza człowiek

Michał Żuk
WILiŚ sem. VI

Sanitariuszki, morowe panny...

W cieniu sześćdziesięciolecia naszej uczelni, pogłębionym setną rocznicą powstania jej bazy lokalowej, umknął chyba uwadze środowiska fakt, że równocześnie mija pół wieku od chwili, gdy Politechnika Gdańska dała młodzieży możliwość studiowania zagadnień inżynierii sanitarnej (że użyję dawnej nazwy, obecnie zamaskowanej terminem inżynieria środowiska). Kierunek to bardzo swoisty, ale śledząc koleje jego losu, możemy dostrzec wiele ogólnych mechanizmów i procesów, toteż będę chciał poniżej o nich opowiedzieć. W końcu jest to moja specjalność zawodowa.

Progi ówczesnego Wydziału Budownictwa Wodnego, który obsługiwał ten kierunek nauczania, przekroczyłem jesienią 1968 roku, w bardzo podniosłym nastroju. Moją płochą radość ze zdobycia indeksu sublimowała bowiem pamięć niedawnych Wydarzeń Marcowych. To przecież w tych murach gdańska młodzież akademicka wyraziła swój sprzeciw wobec władzy. Ale ja urodziłem się o rok za późno, by zostać studenckim kombatantem.

Pierwszym wrażeniem było odczucie ogromnej kameralności naszej około trzydziestoosobowej grupy. Rosło ono zresztą dopiero w następnych semestrach, gdyż początkowo zajęcia prowadzili niemal wyłącznie pracownicy innych jednostek uczelni. We własnym gronie mieliśmy tylko geodezję, od drugiego semestru – geologię, a od czwartego – hydraulikę. Zajęcia ściśle sanitarne pojawiły się dopiero po przebyciu półmetka studiów.

Kameralna była też kadra naszego kierunku – jeden docent, dwóch wykładowców, kilku asystentów. Przedmioty ogólne prowadzili bowiem nauczyciele z kierunku Budownictwo, lub pracujący na innych wydziałach. Zaś ogromną część przedmiotów zawodowych zlecano specjalistom zewnętrznym – z instytutów badawczych, biur projektów, przedsiębiorstw branżowych.

Różne mieli oni charaktery, różne czynili wrażenie. Był łamacz niewieścich serc i światowiec w jednej osobie, zawołany tancerz, świetny praktyk, choć słaby teoretycznie... Zbyt wiele miejsca potrzebowałbym, by poplotkować o wszystkich, więc ograniczę się tylko do doktora Józefa Piątkowskiego.

Starszy pan, niewysoki i drobny, prowadził z nami zajęcia z geologii. Robił srogie miny, lecz był bardzo lubiany. Nazywaliśmy go między sobą Dziadkiem. Tak powszechnie, że pewnego razu zdarzyła mi się wpadka. Podczas zajęć praktycznych miałem jakiś problem. Chyba chodziło o różnicę między sjenitem a pegmatytem (albo odwrotnie, już nie pamiętam). Zwróciłem się więc do prowadzącego, z rozpędu używając jego przezwiska, zamiast ceremonialnego „Panie Doktorze". Co prawda, już w trakcie mówienia ugryzłem się w język, ale i tak wyszło mi coś w rodzaju;

- Przepraszam, Dziadorze...

Zagadnięty udał, że nie zrozumiał mnie, lecz błysk rozbawienia w jego niebieskich oczach, skrytych za grubymi okularami i zawieszonych w połowie drogi między niesforną strzechą siwych włosów i równie siwymi wąsami, świadczył o czymś przeciwnym.

Żyliśmy więc sobie beztrosko. Tym bardziej, że niemal dokładnie połowę naszej grupy stanowiły dziewczęta. Bardzo to była nietypowa proporcja, jak na uczelnię techniczną. A równie nietypowy był wysoki poziom atrakcyjności tych dziewczyn. Zresztą nie tylko był, ale jest do dziś. Gdy spotkam którąś z nich, choćby przypadkowo, długo się za nią oglądam. Miałem nawet w związku z tym pewne przykrości... Tak, tak, atrakcyjność „sanitariuszek" była znana również poza uczelnią.

Szybko utrwalił się w naszej grupie zwyczaj organizowania tak zwanych „macówek". Były to właściwie potańcówki w klubie „Tahus", w wydziałowym akademiku. Oficjalnie nazwa ta pochodziła od nazwiska Ryszarda Maca, lubianego asystenta, prowadzącego zajęcia z matematyki, którego zapraszaliśmy na te imprezy.

Z upływem czasu czuliśmy się coraz lepiej. Zajęcia były ciekawe a niezbyt trudne. Zaś codzienna prasa zawierała masę ogłoszeń typu „Inżyniera sanitarnego pilnie zatrudnię...". Byliśmy kandydatami na królów życia (w zakresie inżynierii, rzecz naturalna).

Szczypty dekadencji dodawała nam świadomość, że problematyka naszych studiów ma ścisły związek z prozą życia. Gdy podczas wycieczek dydaktycznych spoglądaliśmy na usuwane ze ścieków kratki, widzieliśmy wyraźnie, że każdy kij ma dwa końce. Zdawaliśmy też sobie sprawę, że efekty naszej przyszłej pracy zawodowej będą z reguły umieszczane pod ziemią. Owszem, uczono nas także budować baseny kąpielowe, łaźnie, obiekty balneologiczne i rekreacyjne, ale ile ich powstawało wtedy w naszym kraju? Nie traciliśmy jednak nadziei, że przyszłość będzie lepsza. Tak jak i koledzy studiujący budownictwo morskie, czyli popularne „morszczuki", uczący się budowy podmorskich rurociągów, czy pływających platform wiertniczych.

Nie byliśmy więc zarozumiali, choć niektórzy próbowali szukać jakiejś rekompensaty, uciekając w przedmiot z magicznym słowem „klimatyzacja". Ach, to był powiew wielkiego świata! Tym bardziej, że wtedy jeszcze nie wynaleziono bakterii *Legionella pneumophila*, a bywali w świecie rodacy z pełnym przekonaniem zachwalali bezduszną, metaliczną atmosferę, wypełniającą budowle, wyposażone w ten cud techniki. Dopiero w wiele lat



Jerzy Smoleński
z-ca prof. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego 1956-1958

Kazimierz Buczkowski
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1956-1958

Stanisław Małasiewicz
mgr inż.
Prodziekan ds. Nauki 1956-1958

Tadeusz Raś
doc. mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących 1956-1958



Władysław Bogucki
prof. nadzw. dr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego 1958-1962

Kazimierz Buczkowski
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1958-1961

Tadeusz Szulczyński
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1961-1962

Teodor Szamin
doc. mgr inż.
Prodziekan ds. Nauki 1958-1960

Tadeusz Raś
doc. mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących 1956-1960

Juliusz Szczygieł
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących 1960-1962



Roman Kazimierczak
prof. nadzw. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego 1962-1966

Tadeusz Szulczyński
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1962-1966

Juliusz Szczygieł
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących 1962-1966



Tadeusz Szulczyński
prof. nadzw. dr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego 1966-1970

Piotr Wilde
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1966-1967

Kazimierz Wysiatycki
doc. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1967-1970

Janusz Rataj
doc. dr hab. inż..
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących 1966-1969

Jerzy Ziółko
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Nauki 1969-1970

Alfons Lewandowski
mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących 1969-1970



później zaczęto rozumieć, że powiew obórki, jaki przynosi ciepły wiatr w letnie popołudnie na wsi, jest z pewnością zdrowszy, a być może także milszy, niż efekt działania *air-conditioningu.*

Zapewne, prosty student nie był w stanie zestawić otaczającej go rzeczywistości z tym, co działo się w innych krajach. Myślę oczywiście o sprawach zawodowych.

Dopiero w kilka lat później zrozumiałem, że naszkicowany wyżej obraz nie był jakąś lokalną osobliwością, lecz bardzo typowym przykładem sytuacji w całej branży, nie tylko w Polsce. Można by ją nazwać schyłkowym etapem beztroskiego okresu w dziejach nowoczesnej inżynierii sanitarnej'.

Okres pierwszy nazwałbym pionierskim. Trwał on od drugiej połowy XIX wieku, gdzieś tak do II wojny światowej. Tworzono wtedy zręby wiedzy teoretycznej i narzędzia działań praktycznych w tej dziedzinie techniki. Pracowano rzetelnie, sumiennie, skrupulatnie i jak tam jeszcze, z pełną świadomością publicznej użyteczności tej pracy. W efekcie powstawały solidne obiekty, służące ludziom dobrze i długo, często po dziś dzień. Gdyby podjąć próbę wyliczenia osób zasłużonych dla branży, w pierwszej kolejności musiałoby paść nazwisko Karla Imhoffa. Jeśli ktoś zasłużył na pomnik ojca inżynierii sanitarnej, to właśnie On.

Pamiętam, że swego czasu prowadziłem inwentaryzację starej sieci kanalizacji przemysłowej w Zakładach Papierniczych w Skolwinie, pod Szczecinem. Ależ tam było cudeniek, radujących oczy hydraulika! Kanały, kanaliki, przelewy i zbiorniki, jakieś przegrody, prowadnice, przepusty... Wszystko już wtedy nieczynne, co było skutkiem wejścia w drugi okres nowożytnej historii branży, trwający od końca II wojny światowej, gdzieś do początku lat siedemdziesiątych XX wieku.

Beztrosko szafowano wtedy zasobami naturalnymi, w szczególności wodą i powietrzem, co tylko częściowo można tłumaczyć (ale nie usprawiedliwiać) rozpaczliwym pragnieniem odbudowy świata ze zniszczeń wojennych. Postęp obserwowano wtedy właściwie tylko w tym, co widoczne, czyli w instalacjach. Jest to o tyle zrozumiałe, że taka Brigitte Bardot nie mogła najlepiej wyglądać pod jakimś staroświeckim prysznicem. Trzeba było wykombinować coś bardziej fotogenicznego.

Tak więc zajmowano się głównie błyskotkami, pozostawiając odłogiem to, co należy do głównych zadań inżynierii sanitarnej. Skutki tego ujawniły się bardzo szybko, jeszcze przed upływem ćwierćwiecza. Ludziom uzmysłowił je raport U Thanta, a potem wielkie katastrofy „ *Torrey Canyon, Amoco Cadiz, Exxon Valdez...* Zaczął się trzeci okres, „ekologiczny".

Moje studia przypadły więc na czas przełomu, choć jako student nie zdawałem sobie z tego sprawy. Gdy rozpoczynałem naukę, znajdowaliśmy się w okresie beztroskim, choć wciąż jeszcze docierały do nas resztki światła z okresu pionierskiego. Symboliczne znaczenie mają tu nazwiska prof. Karola Pomianowskiego, między innymi projektanta systemów wodociągowych i kanalizacyjnych dla Warszawy, Gdyni, czy Łowicza, oraz prof. Mieczysława Michalskiego.

Nową epokę obserwowałem już nie jako student, lecz jako pracownik naukowy mojego macierzystego Wydziału. Pracę na uczelni planowałem zresztą od dawna. Starałem się o lepsze stopnie, o stypendium naukowe... Byłem właściwie pewny, że otrzymam etat, bo w tamtych latach nikt się nie pchał do pracy na uczelni. Tym ostrzej odczułem piknięcie w sercu, gdy po dziwnie długim oczekiwaniu dowiedziałem się, iż chyba nie zostanę przyjęty. Komuś widać nie podobałem się. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie (dla mnie, rzecz oczywista!).

Zaczęły się reformy. Jedna Katedra (przejściowo nazywana Zakładem) Wodociągów i Kanalizacji nie mogła sprostać nowym zadaniom. Kadra była nieliczna, a część pracowników zbliżała się do wieku emerytalnego. Zaczęto więc, po kilkuletniej przerwie, przyjmować na kierunek sanitarny młodych asystentów. Niezbędny okazał się też import, gdyż należało zadbać o akademickie uprawnienia Wydziału – prawo doktoryzowania doktorantów i habilitowania habilitantów. A jak już się raz zaczęło reformować, to trzeba było przejść także przez niemiłe strony nowej sytuacji – zadziałała osławiona rotacja pracowników.

Ożywienie w zakresie inżynierii sanitarnej było różnie postrzegane. Niektórzy koledzy mieli pewne trudności z pełną akceptacją specyfiki tego kierunku. No bo jak to? My tu mówimy o wielkich konstrukcjach hydrotechnicznych, o potężnych obiektach geotechnicznych, a oni tam, za przeproszeniem, o brudnej wodzie! Na szczęście w sukurs przybyła zmiana terminologii, zresztą ogólnoświatowa. Pojawiło się pojęcie inżynierii środowiska, które wchłonęło inżynierię sanitarną jako jedną ze swych specjalności. Na naszym Wydziale (wtedy noszącym nazwę Instytutu Hydrotechniki) utworzono Zakład Inżynierii Środowiska, po kilku latach przemianowany na Zakład Hydrogeologii i Ochrony Wód, zaś Zakład Wodociągów i Kanalizacji przemianowano na Zakład Inżynierii Sani-

tarnej. Tym samym w połowie lat 70. ubiegłego wieku na rzecz klasycznej „sanitarki" pracowało przynajmniej półtorej katedry (czy zakładu), nie licząc udziałów pozostałych jednostek.

Wprowadzenie terminu inżynieria środowiska miało różne konsekwencje. Uznano na przykład, że można w niej pomieścić każdą działalność inżynierską, związaną ze środowiskiem. W rezultacie studenci niektórych specjalności Budownictwa zostali zaliczeni do kierunku Inżynieria Środowiska. Miało to głównie charakter taktyczny, gdyż ta nowa nazwa stała się bardzo modna. Problem ujawnił się dopiero wtedy, gdy zaczęto pytać o kwalifikacje absolwentów. Czy można bowiem nadać uprawnienia budowlane komuś, kto jest absolwentem studiów o nazwie brzmiącej tak ekologicznie? Wycofano się więc z tego niefortunnego pomysłu.

Ale mimo potknięć, praca kipiała coraz mocniej. Po kolejnej reorganizacji powstała Katedra Technologii Wody i Ścieków. Wraz z Katedrą Inżynierii Sanitarnej i dobrą połową Katedry Hydrauliki i Hydrologii, już dwie i pół katedry pracowało na rzecz „sanitarki", czy wtedy już „środowiska". Efekty nie dały na siebie długo czekać – poprawa jakości kadry, uprawnienia akademickie, książki, publikacje, konferencje, współpraca z innymi ośrodkami, opracowania, projekty i ekspertyzy dla przemysłu. Sprawozdania zaczęły wyglądać coraz lepiej.

Ale coś mi mówi, że czeka nas kolejny zakręt, bo chyba zbliżamy się do kresu „ekologicznego" okresu rozwoju branży. Za jego główną cechę uznałbym fakt, że inżynier sanitarny znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony naciska go inwestor, pragnący obniżać ponoszone nakłady, niezależnie od konsekwencji ekologicznych, a z drugiej – żarliwi ekolodzy, którzy najchętniej odesłaliby ludzi do rezerwatów, a świat oddali we władanie ptaszków, żuczków i motylków (oraz sarenek i zajączków). Właściwie nie miałbym nic



przeciwko rezerwatom, bo bardzo lubię ptaszki (trzeba je tylko dobrze naszpikować słoninką przed upieczeniem) i motylki (mam ich całą gablotkę). Ale jak widzę cyniczny uśmiech zażartego „ekologa", wycofującego swój dotychczas bezkompromisowy protest po otrzymaniu od inwestora finansowego wsparcia dla swej organizacji, to się denerwuję.

Myślę, że pora na czwarty okres rozwoju inżynierii sanitarnej, który powinien nosić nazwę „normalnego". W tym okresie normalni ludzie powinni móc artykułować swoje normalne pragnienia, a normalni inżynierowie powinni je realizować, bez szkody dla innych i bez pośrednictwa samozwańczych obrońców środowiska.

Tylko że to chyba melodia przyszłości. Jest bowiem tak, że najpierw się obserwuje, a potem analizuje, proponuje i wykonuje. A my jesteśmy dopiero na etapie obserwacji.

Czeka nas więc jeszcze sporo zmian i zamieszania. Niezmienna w tym wszystkim pozostaje tylko uroda „sanitariuszek". Ale teraz, gdy jestem nauczycielem, nie będę rozwijał tego tematu, gdyż wisi nad nami groźne słowo *harassment* (choć, jak dotychczas, tylko w USA).

Jerzy M. Sawicki



Roman Kazimierczak
prof. nadzw. mgr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa i Architektury
1970-1971

Kazimierz Wysiatycki
doc. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych
1970-1971

Jerzy Ziółko
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Nauki
1970-1971

Alfons Lewandowski
mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1970-1971

Pokolenie „Wczesnego Gierka", 1971 – 1976...

Pamiętać w szczegółach, po 30 latach, coś co trwało zaledwie kilka lat, nie jest łatwo, a jednak, gdy spotka się przypadkiem przyprószonego siwizną pana lub korpulentną panią i nagle dostrzeże jakby znajome sprzed lat rysy, zapomina się o zaplanowanym wcześniej ważnym spotkaniu służbowym, wnukach, i zaczyna się gadu, gadu, chociaż nie zawsze się jest pewnym, czy to aby na pewno jest ten ktoś z roku lub grupy bądź akademika: Jagoda czy Anka, Danka czy Ewa, bądź Romek, Tadek, Lechu, Maciek czy Jan? Dopiero po chwili, przytoczone fakty wspólnej nauki i zabawy, może przygody, są potwierdzeniem, tak, to Ona lub On! Czasy studenckie to dla wielu z nas najbardziej kolorowe i beztroskie życie. W czasach, gdy byłyśmy „nieśmiałymi dziewczynami" z prowincji (nie wszyscy rozumieją dzisiaj, o co chodzi), lub „grzecznymi chłopczykami", studia były oknem na świat, który poszerzył nasze horyzonty, nauczył tolerancji, mozolnej pracy, szacunku do wiedzy, no i po wielokroć... studenckiej zabawy z przygodami... W trakcie studiów, festiwale studenckie: w Krakowie, „FAMA" w Świnoujściu, czy też „BAZUNA" to były miejsca, do których docierało się, co prawda autostopem, ale należało tam być, słuchać „niepokornych" i śpiewać przy piwie lub grzańcu nie jedną noc. Tudzież i w Gdańsku liznęliśmy innego świata, bywając na dyskotekach i balach w Żaku, słuchając grupy „Osjan", czy tańcząc przy akompaniamencie „BemiBek".



Tadeusz Szulczyński
prof. nadzw. dr inż.
Dyrektor Instytutu Budownictwa Lądowego
1971-1973

Mieczysław Wizmur
doc. dr hab. inż.
z-ca Dyrektora ds. Studiów Dziennych
1971-1973

Jerzy Ziółko
doc. dr inż.
z-ca Dyrektora ds. Nauki
1971-1973

Alfons Lewandowski
mgr inż.
z-ca Dyrektora ds. Studiów dla Pracujących
1971-1973



Jerzy Ziółko
doc. dr inż.
Dyrektor Instytutu Budownictwa Lądowego
1973-1975

Mieczysław Wizmur
doc. dr hab. inż.
z-ca Dyrektora ds. Studiów Dziennych
1973-1975

Eugeniusz Bielewicz
prof. nadzw. dr hab. inż.
z-ca Dyrektora ds. Nauki
1973-1975

Czesław Taraszkiewicz
doc. dr inż.
z-ca Dyrektora ds. Studiów dla Pracujących
1970-1971



Juliusz Szczygieł
prof. zw. dr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego
1975-1981

Zbigniew Cywiński
prof. nadzw. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1975-1978

Jerzy Ziółko
prof. nadzw. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych 1978-1981

Zbigniew Łosicki
dr inż.
Prodziekan ds. Nauki
1978-1981

Edmund Boito
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1975-1981

Dzisiejszy „Detko" (ten najprzystojniejszy i najwyższy z programu TV „Herbatka u Tadka") był wtedy nasz, swojski z „Kwadratowej", a „Grupa Swobodnej Improwizacji" z „Mechanika" przygrywała nawet do rana dla kilku ledwo tańczących par. To był ten inny, kameralny świat, dostępny tylko studentom... i dlatego oczy śmieją się na samo wspomnienie tamtych chwil...

Rocznik mniej więcej 1971 – 1976 (czyli „Wczesny Gierek"), liczący 125 żaków, „rozpoznawał się" się już podczas egzaminów do Instytutu Budownictwa Lądowego PG i tzw. praktyki „0" (zerowej), czyli praktyki robotniczej w czerwcu, sierpniu i wrześniu 1971 roku na różnych budowach oraz w zakładach przemysłowych, chociaż niektórzy z nas znali się wcześniej, tworząc grupki zwiadowcze z Sopotu, Gdyni lub Gdańska. Oddzielną grupę stanowili przybysze spoza Trójmiasta, którzy dość szybko znaleźli wspólny język i podobne zainteresowania pozanaukowe w DS-3 (akademik męski) i DS-5 (akademik żeński). W tym nowym dla nas otoczeniu występowali zarówno „Artyści" – wieczni studenci, czyli Architekci, a także przyjaciele z „Hydro" lub łagodniej „Szambonurki". Rządzili nami starsi z ZSP i podobne próby podejmowali koledzy z ZMS. Jednak, w niedługim czasie, czyli w 1973 roku, po okrzepnięciu „NOWEGO" przekształcono „stare organizacje" w nową SZSP i częściowo pozostawieni przez starszych Kolegów i Koleżanki na pastwę losu przejęliśmy demokratycznie władzę w Radach Mieszkańców, Radzie Wydziałowej oraz co poniektórzy w Uczelnianym Parlamencie SZSP. Było nas wszędzie i dużo: od Kroniki Studenckiej, w której wyżywał się Witek Kornaga (a z nim Aśka), Klubie Jeździeckim AKN, gdzie spadał z konia starosta roku Tadek Szeląg, w Komisji Ekonomicznej z Heniem Sieczką w roli głównej, Radzie Wydziałowej, którą to rządzili „twardą ręką" Andrzej Zabrocki i Maciek Widuliński, w Radzie Mieszkańców w DS-3, gdzie łagodnym słowem kierował „Zyga" Kuralowicz, zaś Sądem Koleżeńskim zawiadywał Mietek Szwab, który nie przepuścił żadnego „chuligaństwa" i co jakiś czas „tartan" przed akademikiem był wysprzątany (za karę po nazbyt głośnej imprezie). Oczywiście nie było tak sielsko i anielsko, gdyż życie było bardziej urozmaicone i nie wszystkim nasze władanie przypadało do gustu (młodszym i nieco starszym żakom). Co poniektórzy doszukiwali się w naszym działaniu bardzo głębokich powodów, ale nijak to się miało do naszych pobudek, których celem było „dobro wspólne". Po prostu, poza nauką wiele problemów próbowaliśmy rozwiązywać we własnym żakowskim gronie lub w walce z wiatrakami, czyli z Paniami sprzątającymi. Pierwsze nasze zderzenie z „kulturą studencką" nastąpiło podczas BAZUNY, w 1971 r. w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym oraz w Klubie Studentów Wybrzeża „Żak" (który to budynek w „latach wolności", tuż



Grupa studentów Instytutu Budownictwa Lądowego na wakacyjnym spływie kajakowym Brdą, sierpień 1972 r.



Trzeci od lewej doc. Jerzy Ziółko z grupą studentów-mostowców w Porcie Gdańskim, 1973-1974



Grupa studentów specjalności kolejowej (wycieczka podczas pobytu w Tarnowskich Górach na praktyce dyplomowej w roku 1975)

po 1989 roku „nowa władza" szybko zabrała dla własnych potrzeb, co nie udało się wcześniej nawet „władzy ludowej"), gdzie starsi z ZSP angażowali niektórych z nas jako bileciarzy lub ochroniarzy oraz w trakcie budowy klubu TAHUS w DS-3, jako pomoc murarską. W ramach zajęć kulturalnych był też czas na odwiedziny, a właściwie wyprawy do Koleżanek (nie tylko w DS-5), które były naj... najcudowniejsze z PG (mówili tak też asystenci) z zamiarem pozostania po godz. 22.00. Niestety, portierki dbały o moralność naszych Koleżanek, gdyż wiedziały, w jakim celu zostały wysłane przez kochających rodziców na studia do Gdańska i często nasze starania kończyły się na umykaniu przez okna do siebie w nieco podartych dżinsach. Jednak dziewczyny, jak je nazywał doc. Bernasik (wykłady z fizyki dla średnio 3 do 5 osób, w audytorium fizyki), robiły wspaniałe kolacje,

czasem ze śniadaniem dla kilkunastu osób w jednym miejscu i czasie (nawet w maleńkim mieszkanku u Danki Jundziłł w centrum Wrzeszcza, czy też u Jagódki Iwaszkiewicz „na zapleczu PG"). Myśmy byli za to (ponoć) w oczach pani prof. Różańskiej (wykłady z Ekonomii politycznej) najprzystojniejsi i jakoś sobie radziliśmy mieszkając nawet w sześciu w jednym pokoju. Nasze osiągnięcia to nie tylko wyniki w nauce (dyplomy obronione w 10 semestrów z małym haczykiem przez prawie 90% rocznika – już na Wydziale Budownictwa Lądowego), ale też duża aktywność w sporcie, chórze PG, w którym nie tylko prezesem, ale i najwyższym tenorem albo basem był Szczepan Gapiński. Na tartanie przy DS-3, później DS-1 pod wodzą Stasia Beksy, Marka Bienieckiego, Wojtka Sychowskiego i innych Kolegów rozgrywały się dantejskie sceny + piłka nożna na najwyższym akademickim poziomie. Były zarówno „Neptunalia", „Juwenalia" „Hydronalia", rajdy „Pierwiosnki" i „Opadające liscie", jak i pochody 1-Majowe, wycieczki zawodowe, praktyki krajowe i zagraniczne dla najlepszych i najaktywniejszych (w NRD, Czechosłowacji, Jugosławii) oraz wyjazdy na piwo i po buty do Berlina, „wczasy" w Bułagarii i ZSRR nad Morzem Czarnym, z Almaturem oczywiście.

Sięgając do tabla z naszego rocznika, na pierwszej fotografii są wszyscy nam bliscy i bardzo oddani nauczyciele akademiccy. Wystarczy spojrzeć i wszystkie „kadry" z wykładów i ćwiczeń wraz z laboratoriami wracają jak na westernie... (radzimy zajrzeć, póki jeszcze wzrok i pamięć są nienajgorsze). Na ćwiczeniach i kolokwiach z bardzo „ostrymi" wówczas asystentami i młodymi doktorami (m.in. mgr. inż. arch. Bazylim Domstą i Wiesławem Czabańskim na „kresce", mgr. Zielińskim na „matmie", mgr. inż. „Władkiem" Grzesiakiem na „mechanie", czy też dr. inż. „Mariankiem" Cichockim na „mostach sprężonych") zdarzało się częste wywoływanie do tablicy, strzelanie, trafianie i nierzadko zatapianie (czyli „pała"). O naszych profesorach nie napiszemy nic niewłaściwego, chociaż nieraz zarywaliśmy noce, by nadrobić zaległości i zaspokoić Ich dociekliwość połączoną z troską o naszą inżynierską wiedzę. Pamiętamy te tasiemcowe wzory z matematyki i „odpytki" prof. W. Pawelskiego (trojki – trzy osoby przed każdym wykładem) przy ogromnej tablicy w sali 200 GG, skomplikowanie zapisane cztery tablice w sali 167 przez „Dąbra", czyli prof. R. Dąbrowskiego, których nikt nie rozumiał (no, może poza naszymi prymusami – Markiem Wesołowskim, Heniem Sieczką, Jagódką Iwaszkiewicz, Jolą Lewandowską, Mietkiem Czarnotą, Jadzią Konieczką itp. uzdolnionymi postaciami ponadprzeciętnie na roku), fruwające dachówki i cegły u dr. inż. Andrzeja Tumiłowicza („żyrafy") i najlepsza izolacja „2 x papa na lepiku" u prof. J. Rataja, dziwaczne skałki u doc. Domańskiego („siliciumO2"), wybuchy i pożary na chemii u prof. Bentkowskiej (z udziałem asystentów „Strażaka" lub „Mylylytra").

We wszystkich grupach dziekańskich, inaczej „grupach działania SZSP", byli sprawni starostowie, poczynając od nr 1 – Budownictwo Miejskie i Przemysłowe (Jagoda Konieczko), nr 2 – Prefabrykacja i Materiały Budowlane (Maciek Markiewicz), nr 3 – Budownictwo Mostowe (Zygmunt Kurałowicz), nr 4 – Drogi i Lotniska (Tomek Kroman) oraz oczywiście nr 5 – Drogi Żelazne (Jan Rzepczyński) i panowała naukowo-rozrywkowa atmosfera z elementami szalonych żakowskich pomysłów oraz dowcipów, w których brylował „Zdzichu", czyli Sołtysiak uwielbiający matematykę, Rychu Warszycki wszystko lubiący, co się z wiedzą wiązało, no oczywiście Zarębski popularny „Zarymbski", nazwany tak przez prof. Lewandowskiego znanego od wielu pokoleń jako „Grzyb" od Budownictwa... Romek Pestka, który przełamał „barierę dźwięku" i jako pierwszy w historii IBL-u, poszedł przez „fizę" na dziekankę!

Wojska jako takiego nie było, ale szkolenie wojskowe raz w tygodniu przez 6 godzin (w czwartki) od 7.15 do 13 w dzisiejszych „lokalach" Katedry Dróg, to i owszem mieliśmy przyjemność posmakować i zaliczać. Najtrudniej było z musztrą i chwilą milczenia na apelu porannym w drużynach kobiecych, do których trafił m.in. „Zyga" oraz Daramyn Dżugder (najpierw to imię, a drugie to nazwisko, ale nam to było wszystko jedno) z Mongolii. Za Żugdyrem szalały prawie wszystkie dziewczyny i niełatwe życie miała MO – Milicja Obywatelska, gdyż przy kilku promilach wytrzymywał każde „pałowanie z prysznicem", nawet na Kurkowej. W pamięci zostały niezapomniane „połowinki" w Panoramie na Wzgórzu Nowotki w Gdyni, na które większość „półinżynierów" przyszła w marynarkach w „kratę", co było ówczesnym krzykiem mody. Bawili się z nami nasi nauczyciele do samego rana, prawie tak samo jak kilka lat wcześniej na „otrzęsinach" w Kwadratowej...

Zdecydowana większość z nas – absolwentów sprzed wielu lat, którzy na co dzień formalnie nie są związani z Politechniką, nie odczuwa praktycznie wielkich emocji ani tęsknoty za tym, co było, chociaż Alma Mater wniosła w nasze życie coś tak istotnego, porównywalnego do życia podarowanego przez Matkę. I tak samo jak do Matki mamy zakorzenione głębokie uczucie, o którym nie pa-





Kazimierz Wysiatycki
prof. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego
1981-1984

Jerzy Ziółko
prof. nadzw. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych
1981-1984

Zbigniew Łosicki
dr inż.
Prodziekan ds. Nauki
1981-1984

Edmund Boito
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1981-1984



Zbigniew Cywiński
prof. nadzw. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego
1984-1987

Zbigniew Kowalczyk
doc. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych
1984-1987

Jerzy Ziółko
prof. nadzw. dr inż.
Prodziekan ds. Nauki
1984-1987

Stanisław Bastian
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1984-1987

miętamy na co dzień, tak do swojej Uczelni w tym ogólnym określeniu „kończyłem Politechnikę Gdańską” tkwi ta namiętność, która wybucha przy szczególnych okazjach. Z jakiś powodów przychodzisz do tego Gmachu, gdy dowiadujesz się od kolegów, że minęło ileś tam lat i będą kolejne jubileusze, zjazdy itp...

To są chwile, w których powracasz do wspomnień, wyciągając stare zdjęcia z czasów „Wczesnego Gierka”, bo w tym okresie studiowaliśmy, zapominając o bolączkach tamtych lat, jak np.: „obowiązkowe uczestnictwo w obchodach 1 Maja”, zapamiętaliśmy ze szczególną siłą spotkanie z koleżankami, kolegami i sympatią w ten pogodny dzień.

Kluby studenckie, „morze wspomnień” z zakresu przeżyć duchowych i namiętności miłosnych. Bo po co chodziliśmy do klubu? Tak, żeby zatańczyć, poznać dziewczyny, no i....

Rajdy studenckie, które z reguły odbywały się jesienią i na szczęście, bo do sesji zimowej pozostawało sporo czasu *„gdzie pomiędzy bogobojnym ludem, a niech cholera go pokręci, znajdzie się jakiś student, ach studenci ...”* nie bez kozery słowa tej piosenki brzmią tak, bo tak odbierano w społeczeństwie brać żakowską i najprawdopodobniej takimi chcieliśmy być.

Tak, pamiętamy, że w tych czasach prawie wszyscy prócz studiowania coś tam robili, jak to się mówi: działali, potrzeba „samoorganizacji” była duża, czego dowody zapamiętaliśmy z okazji czy to organizacji „otrzęsin I roku”, czy „połowinek”, acz szkoda, że nie było wspólnego balu kończącego studia. Lecz to zaniedbanie zostało sowicie uczczone z okazji Zjazdu naszego „25-lecia”, na którym ze 125 absolwentów rocznika stawiło się 152, to nie cudowne rozmnożenie, lecz głęboka więź wszystkich „Budowlańców”, którzy utożsamiali się z tym rocznikiem.

Świętujemy 60-lecie naszego Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska, a za rok „trzaśnie” nam 30-lecie ukończenia „Wspaniałego Wydziału” Politechniki Gdańskiej i czas pomyśleć o kolejnym spotkaniu rocznika 71-76? Do czego wzywa Wasz były i dożywotni Starosta Roku Tadek Szeląg z Jagodą Iwaszkiewicz, Lechem Sokołowskim, Janem Rzepczyńskim i Zdzisławem Sołtysiakiem oraz Zygmuntem Kurałowiczem i Markiem Wesołowskim, na co dzień bliżej związanymi z naszą Alma Mater.

Jadwiga Iwaszkiewicz
Zygmunt Kurałowicz
Tadeusz Szeląg



Czesław Taraszkiewicz
doc. dr inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego
1987-1990
1990-1993

Zbigniew Kowalczyk
doc. dr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych
1987-1990

Jan Gosławski
doc. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki
1987-1990

Bożysław Bogdaniuk
doc. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1987-1990

Elżbieta Urbańska-Galewska
dr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych
1990-1993

Bożysław Bogdaniuk
prof. nadzw. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki
1990-1993



Studiowaliśmy w latach 1976-1981

1 października 1976 r. po raz pierwszy w tak licznym gronie przekroczyliśmy próg Instytutu Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej przy ówczesnej ul. Majakowskiego 11/12 w Gdańsku Wrzeszczu. Było nas wtedy 125 osób. Tego dnia złożyliśmy uroczyste ślubowanie wobec władz uczelni, odśpiewaliśmy wspólnie „Gaude Mater" i otrzymaliśmy indeksy – krótko mówiąc: zostaliśmy pasowani na studentów.

Najwyższą władzę na Politechnice Gdańskiej sprawował wówczas rektor prof. dr hab. inż. M. Cichy, dyrektorem Instytutu Hydrotechniki był prof. dr hab. inż. A. Tejchman, wicedyrektorami zaś byli doc dr inż. Z. Przewłócki i doc. dr inż. A. Żurowski, natomiast opiekunem naszego roku był doc. dr hab. inż. W. Subotowicz.

Zaraz następnego dnia po tych uroczystościach rozpoczęły się zajęcia na uczelni – wykłady, ćwiczenia, laboratoria. Nastąpił dla nas trudny okres. Znaleźliśmy się w dużym gronie obcych dla nas osób. Niektórzy musieli opuścić swoje rodzinne progi i wyjechać na długi czas do obcego miasta i zamieszkać w akademiku, i oczywiście musieliśmy się oswoić z innym systemem nauczania niż w szkole średniej. Zostaliśmy od razu rzuceni „na głęboką wodę" i aby „nie utonąć" szybko przystosowaliśmy się do nowych warunków, nawiązywaliśmy znajomości i przyjaźnie. Znaleźliśmy się „na progu" naprawdę dorosłego życia, bez „parasola ochronnego" rodziców. Tutaj nawet bardzo trudne decyzje musieliśmy podejmować sami. Mieliśmy swoje organizacje studenckie. Zajęcia na uczelni odbywały się w 5 grupach, z czego 2 grupy stanowiła inżynieria wodna i morska, zwana przez nas „morską", natomiast 3 grupy to była inżynieria środowiska, zwana krótko „ściekami". Większość wykładów była wspólna dla całego roku i była prowadzona w auli naszego Instytutu, natomiast ćwiczenia i laboratoria były oddzielne dla każdej z 5 grup i odbywały się na różnych wydziałach na terenie Politechniki Gdańskiej. Niektóre wykłady były obowiązkowe (była sprawdzana obecność), więc staraliśmy się w nich jak najliczniej uczestniczyć, np. w wykładach z matematyki prowadzonych przez dr. J. Turo. Wiedzieliśmy też, że na egzaminie z matematyki nie można było ściągać, gdyż groziło to po prostu wyrzuceniem z egzaminu. Studenci jednak mieli różne pomysły, jak ściągać na egzaminach z poszczególnych przedmiotów, aby nie było „wpadki". Dla wielu z nas geometria wykreślna prowadzona przez dr. inż. T. Kobzdeja była „piętą Achillesową", niezrozumiałą dla nas. Na tym polu mogliśmy liczyć na pomoc kolegów, którzy chętnie wyjaśniali nam zawiłości tego przedmiotu. Szczególnie ulubionym tematem dr. Kobzdeja z tego przedmiotu był rzut cechowany. Gdy zrozumieliśmy, jak należy rozwiązywać zadania z tego tematu, wiedzieliśmy, że geometria wykreślna zwana przez studentów „kreską" nie jest aż tak trudna, jak to się wydawało nam na początku. Z sentymentem wspomina się wykłady i egzaminy z ekonomii politycznej prowadzone przez prof. dr. hab. A. Skrzypka. Ciekawe były laboratoria z mechaniki płynów i chemii.





Myślę, że każdy z nas ma jakieś miłe wspomnienia, związane z zajęciami z różnych przedmiotów.

Korzystaliśmy z biblioteki mieszczącej się w Gmachu Głównym PG.

Nieliczni z nas decydowali się na studiowanie jednocześnie na dwóch wydziałach – na Politechnice Gdańskiej oraz na Uniwersytecie Gdańskim.

Po każdym roku studiów w czasie wakacji mieliśmy praktyki studenckie. Były to praktyki: geodezyjna, hydrogeologiczna, geotechniczna, przemysłowa i geologiczna. Były one sprawdzianem naszej wiedzy i umiejętności. Większość praktyk odbywała się na terenie Gdańska, ale mieliśmy też ciekawą praktykę w górach, w Wiśle.

W czasie studiów mieliśmy czas i na naukę, i na pracę, a również na rozrywkę. Każdego roku w maju organizowane były Dni PG zwane „Juwenaliami", a na naszym Wydziale organizowano podobną imprezę zwaną „Hydronaliami". Był to czas zabaw i różnego rodzaju imprez rozrywkowych, odbywających się również na ulicach i placach Gdańska.

Bywaliśmy na imprezach rozrywkowych w klubie „Kwadratowa", mieszczącym się blisko naszego wydziału na terenie PG oraz w różnych klubach studenckich, nie tylko dla studentów PG.



Zbigniew Cywiński
prof. zw. dr hab. inż
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego
1993-1996
1996-1999

Ewa Bitel
mgr inż.
Prodziekan ds. Studiów Dziennych
1993-1996

Józef Judycki
prof. nadzw. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki
1993-1996

Lech Cuglewski
dr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1993-1996

Ewa Bitel
mgr inż
Prodziekan ds. Studiów Dziennych
1996-1999

Bożysław Bogdaniuk
prof. dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki i Rozwoju
1996-1999

Michał Żaboklicki
dr inż.
Prodziekan ds. Studiów dla Pracujących
1996-1999



Ryszard Krystek
prof. zw. dr hab. inż.
Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego 1999-2002
Wydziału Inżynierii Lądowej 2002-2004

Henryk Walukiewicz
dr hab. inż.
Prodziekan ds. Nauki 1999-2002

Władysław Koc
dr hab. inż., prof. nadzw. PG
Prodziekan ds. Kształcenia 1999-2002

Piotr Korzeniowski
dr hab. inż., prof. PG
Prodziekan ds. Nauki 2002-2004

Krzysztof Wilde
dr hab. inż., prof. nadzw. PG
Prodziekan ds. Kształcenia 2002-2004
2002-2004



Krzysztof Wilde
dr hab. inż., prof. nadzw. PG
Dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska 2004-2005

Hanna Obarska-Pempkowiak
prof. zw. dr hab. inż
Prodziekan ds. Nauki 2004-2005

Andrzej J. Tejchman-Konarzewski
dr hab. inż, prof. nadzw. PG
Prodziekan ds. Rozwoju 2004-2005

Ireneusz Kreja
dr inż.
Prodziekan ds. Kształcenia 2004-2005

Z łezką w oku wspominaliśmy bal zwany „ćwiartkami", zorganizowany na II roku studiów w klubie „Żak" przy ul. Wały Jagiellońskie, bal „połowinki", zorganizowany w restauracji „Złoty Ul" w Sopocie, czy też bal „Pidżam Party" w klubie „Koga", mieszczącym się w akademiku dla studentów Wydziału Okrętowego PG. Był to naprawdę wyjątkowy bal w nocnych strojach, który zdarzył się tylko raz w ciągu naszego studenckiego życia.

Studenci, którzy chcieli sobie dorobić do swojego skromnego budżetu, mogli pracować w Studenckiej Spółdzielni Pracy. Były to prace różnego rodzaju – mycie okien, sprzątanie na terenie stoczni, czy też różnego rodzaju prace projektowe dla potrzeb szpitali czy innych instytucji.

W akademiku nr 3 dla studentów Instytutu Hydrotechniki i Architektury PG przy ul. Hibnera mieliśmy klub „Tahus". Tam odbywały się nasze „otrzęsiny" zaraz na początku I roku studiów. Zostaliśmy wówczas przyjęci do grona braci studenckiej.

W tym klubie odbywały się różne imprezy rozrywkowe. Tam gościliśmy osobistości znane ze świata artystycznego, np. Tadeusza Drozdę czy Marka Grechutę.

W akademiku mieliśmy gabinet stomatologiczny, który każdy z nas obowiązkowo odwiedzał w ciągu każdego roku akademickiego.

Dla naszych potrzeb był szpital studencki oraz przychodnia lekarska przy al. Zwycięstwa, z lekarzami różnych specjalności.

Każdy z nas mógł rozwijać swoje zainteresowania i uzdolnienia w różnych dziedzinach, w dziedzinie sportu, np. wioślarstwo, piłka nożna czy też rajdy rowerowe po różnych krajach Europy.

Dla chętnych rozwijających swoje uzdolnienia artystyczne lub tych, którzy chcieli poznać tańce klasyczne lub latynoamerykańskie, były organizowane kursy tańca w Gmachu Głównym PG.

Byli pasjonaci spływów kajakowych po rzekach górskich i mazurskich. Wielu z nas zimą jeździło na zimowiska w Tatry lub Sudety, by na nartach pozjeżdżać z wysokich szczytów, nawet z Kasprowego Wierchu, lub nauczyć się jeździć na nartach. Początkujący narciarze przeżywali chwile grozy, lądując z nartami na jakimś świerku. Odczuli to w sposób szczególnie dotkliwy. Mniej sprawni mogli wtedy pozjeżdżać na sankach z niższych stoków lub pochodzić po górach. Kto złapał takiego „bakcyla", co roku jeździł w góry, by w ten sposób odpocząć po sesji zimowej. Byli też amatorzy spędzania wolnego czasu w górach latem lub jesienią, kiedy lasy górskie przyjmują ciepłe barwy jesieni, począwszy od żółtego poprzez złoty, pomarańczowy, czerwony aż po różne odcienie brązu. Góry o każdej porze roku są piękne, gdy kogoś zauroczy to piękno. Są równie niebezpieczne, co piękne, gdy ktoś lekkomyślnie chce pokonać górskie szlaki bez odpowiedniego przygotowania.



Wyjazdy wakacyjne był to często czas nie tylko rozrywki, lecz też nauki języków obcych i pracy. Wymienne (wówczas ze studentami z NRD) organizowane przez niezapomnianego śp. mgr. Antoniego Winkla spływy kajakowe na Mazurach, obozy narciarskie w Zakopanem, wycieczki objazdowe po Niemieckiej Republice Demokratycznej zmuszały nas do niemiecko-polskich konwersacji, a dziś są miłym, jakże przydatnym wspomnieniem.

Wielu z nas korzystało z możliwości wyjazdu do różnych krajów Europy, posiadając międzynarodową legitymację studencką. Były to wyjazdy naprawdę niedrogie, takie na studencką kieszeń. Mieszkaliśmy wtedy w międzynarodowych domach studenckich. Dzięki temu poznawaliśmy ludzi mówiących innymi językami. Zwiedzaliśmy też zakątki i zabytki różnych krajów. Jeździło się wtedy w wąskim gronie przyjaciół, na których można było liczyć w trudnych sytuacjach.

Okres studiów, to także czas wielkich miłości, czas zakładania rodzin. W uroczystościach zaślubin naszych koleżanek i kolegów licznie uczestniczyliśmy. Bawiliśmy się nieraz na weselach naszych przyjaciół.

Wiele rodzin studenckich mieszkało w akademiku, nieraz z maleństwem w wózeczku. Pomagaliśmy im opiekować się dzieckiem, gdy rodzice zdawali egzaminy.

Nieraz miewaliśmy szalone pomysły, by np. o północy zorganizować ognisko z pieczeniem kiełbasek w lesie – tuż przy akademiku. Grono chętnych było duże, aby uczestniczyć w takiej imprezie. Ktoś kiedyś rzucił hasło, by w weekend wyjechać do domków letniskowych nad jeziorem w Przywidzu. Realizacja pomysłu następowała prawie natychmiast.

Lubiliśmy spotykać się na imieninach naszych przyjaciół i bawić się tam.

Organizowaliśmy też rozgrywki piłki nożnej, np. studentki kontra asystenci. Było naprawdę wesoło.

Podobały się nam również wypady na wieś do rodziców naszych kolegów z akademika. Pomagaliśmy im wtedy w wykopkach ziemniaków lub w zbiorze jabłek w sadzie. Wracaliśmy wtedy pełni wrażeń, z plecakami ciężkimi od owoców i żywności.

Dziewczyny przeżywały chwile grozy, gdy niespodziewanie podczas biegania po lesie tuż przy akademiku zostały zaatakowane przez osoby niezrównoważone psychicznie. Dochodziło nieraz do tragedii – jedna z koleżanek zginęła nawet w taki sposób.

V rok studiów to był czas pisania prac dyplomowych – wybór tematu i zbieranie materiałów do pracy dyplomowej. Wreszcie nadchodził czas obrony prac dyplomowych. Kosztowało nas to sporo wysiłku i nerwów. Nie byliśmy wówczas sami – to nasi przyjaciele wspierali nas, czekali z kwiatami pod salą egzaminacyjną i wreszcie razem z nami cieszyli się z osiągnięcia zamierzonego przez nas celu – uzyskania tytułu magistra inżyniera. Gratulacjom nie było końca.

Nadszedł też dla nas smutny czas pożegnań. Każdy z nas wyruszał w swoją stronę w poszukiwaniu pracy. Musieliśmy zmierzyć się ze smutną rzeczywistością i wziąć się „za bary" z życiem, jakże różnym od życia studenckiego.

Obiecaliśmy sobie jednak, że nie zapomnimy wspólnie przeżytych lat studenckich i co jakiś czas będziemy organizować spotkania, by powspominać dobre, beztroskie czasy studenckie.



Elżbieta Latocha-Gątarek

50-lecie Wydziału Hydrotechniki









Fot. Anna Pacek

50-lecie Wydziału Budownictwa Lądowego













Fot. Anna Pacek

I zjazd absolwentów rocznika 1992-1997

Gdańsk Sobieszewo, 16-17 kwietnia 2005



W czasie obchodów jubileuszu 60-lecia Politechniki Gdańskiej jako polskiej jednostki kształcącej studentów oraz 100-lecia Politechniki w Gdańsku, absolwenci rocznika 1997 zorganizowali pierwsze po ukończeniu studiów spotkanie wspominkowe. Odbyło się ono w malowniczych rejonach wyspy Sobieszewskiej, w dniach 16-17 kwietnia 2005 roku.

W 1997 roku tytuł magistra inżyniera Wydziału Inżynierii Środowiska uzyskało około 70 absolwentów na trzech specjalnościach nauczania (Budownictwo Wodne, Inżynieria Sanitarna oraz Gospodarka Wodna). Wśród obecnych było też kilkoro, którzy wykształcenie wyższe otrzymali w roku następnym, ale „duszą i ciałem" przynależeli do rocznika 97. Zgromadzeni z dużą radością powitali też koleżankę ze stolicy, która wspólnie z nimi zaczynała karierę na Politechnice Gdańskiej, zaś dyplom uzyskała na uczelni warszawskiej.

W tym miejscu podkreślić należy, że rocznik 1992-1997 studia zaczynał na Wydziale Hydrotechniki, zaś skończył na Wydziale Inżynierii Środowiska. Ponieważ studenci identyfikowali się do końca studiów z tą pierwszą nazwą, która notabene widnieje w ich indeksach, postanowiono pozostawić ją w nazwie spotkań jubileuszowych. Zważywszy, że w 1992 roku studia rozpoczęło przeszło 140 studentów, odsetek absolwentów rzędu 50% wydaje się standardowy dla naszej uczelni. Ze wspomnianej liczby 70 absolwentów w imprezie udział wzięło 46 byłych studentów „Wydziału Hydrotechniki", co jest dość optymistycznym prognostykiem na jubileuszowy zjazd z okazji 10-lecia ukończenia studiów.

Program spotkania był bardzo emocjonujący. Wszystko rozpoczęło się w sobotę 16 kwietnia o godzinie 19.30 wystąpieniem Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, mgr. inż. Michała Prażyńskiego, który w imieniu całego zespołu organizacyjnego (mgr inż. Michał Prażyński, mgr inż. Michał Podhorodecki, dr inż. Rafał Ossowski) przywitał licznie zgromadzonych gości. Rozdano pamiątkowe koszulki z logo zjazdu absolwentów, a następnie zebrani udali się w podróż sentymentalną, oglądając pokaz zdjęć z czasów studenckich. Nie lada wyzwaniem okazał się konkurs „poszukiwany, poszukiwana", czyli rozpoznawanie studentów na podstawie zdjęć z uroczystej inauguracji pierwszego roku akademickiego 1992/1993 w sali PD im. prof. Karola Pomianowskiego. Z pewną nostalgią uczestnicy zlotu przyjęli fakt, iż sala PD, w której odbywały się te historyczne uroczystości, zmieniła się, powiększyła i tym samym zmieniła swój dawny klimat.

Z pewnym zaskoczeniem przyjęto informację o połączeniu wydziału wodnego i lądowego. Piszący te słowa wytłumaczyli zgromadzonym słuszność podjętej decyzji i zapewnili, że dołożą wszelkich starań, aby obecna część wodna nie straciła swojej tożsamości w nowych strukturach Politechniki Gdańskiej.

W trakcie wieczoru rozliczne były dyskusje odświeżające dawne czasy. Najbardziej żywe w pamięci absolwentów pozostały praktyki studenckie, prowadzone przez najwybitniejszego, zdaniem zgromadzonych, dydaktyka ówczesnego Wydziału Hydrotechniki – prof. dr. hab. inż. B. Kozerskiego, w Górach Świętokrzyskich. Wiele osób ciepło wspominało również praktyki geodezyjną i hydrotechniczną. Wspominano również potyczki z matematyką, fizyką oraz elektronicznymi technikami obliczeniowymi (ETO), które zostały zaliczone do przedmiotów szczególnie dziesiątkujących ówczesną brać studencką.

Ciepło wspomniano także nieżyjących już nauczycieli: śp. profesora dr. hab. inż. A Tejchmana, dr. hab. inż. J. Geringera, dr. inż. K. Banacha oraz mgr. inż. D. Sosińską.

Po zjeździe poproszono wszystkich absolwentów o odpowiedź na kilka pytań. Pozwoliło to na określenie przeciętnego wizerunku magistra inżyniera Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Gdańskiej. Statystyczny absolwent rocznika 1997 posiada około 0,9 dziecka w wieku około 4 lat. Jeżeli chodzi o zamiłowanie do zwierząt domowych, w największym stopniu pasjonuje się rybkami, kotami oraz psami. Hoduje on również wiewiórki peruwiańskie. Posiadanie zwierząt domowych jednak nie jest powszechne, z uwagi na występujące alergie.

80% absolwentów zadeklarowało, że ich obecna praca pokrywa się z ukończonym kierunkiem studiów. Większość pracuje na obszarze województwa pomorskiego i kujawsko-pomorskiego. Na zawodowej mapie Polski absolwentów należy jeszcze zaznaczyć Warszawę, Katowice, Giżycko, Iławę, Mławę oraz Suwałki. Kilku absolwentów założyło własne biura projektowe oraz wykonawcze. Spo-

śród 70 absolwentów 7 osób (10%) uzyskało dyplomy doktorskie na Politechnice Gdańskiej, co jest raczej pozytywnym wyróżnikiem rocznika 1997.

Podczas spotkania zapytano o przygotowanie absolwentów przez naszą Alma Mater do życia zawodowego. Z perspektywy tych 8 lat nasunęły się biesiadującym ciekawe spostrzeżenia, które mogą posłużyć w wytyczaniu kierunku rozwoju obecnym władzom Wydziału. Stwierdzono, iż wymienione wcześniej przedmioty selekcjonujące powinny być ograniczone. Zgłoszono konieczność uzupełnienia programu studiów o elementy prawa, projektowania w systemie CAD (co de facto jest już realizowane) oraz podniesienia poziomu języków obcych. Uczestnicy narzekali na brak wystarczającej ilości zagadnień praktycznych w programie studiów oraz oderwania projektowania od analizy ekonomicznej wykonanego projektu. W obecnej sytuacji rynkowej taka analiza stała się koniecznością. Wskazywano również na zbyt małe więzi Wydziału z pracodawcami, co w wielu przypadkach powodowało konieczność przystosowania się do nowych miejsc pracy. Głównie rozmówcy postulowali zmianę formuły praktyk zawodowych, tak aby z definicji stały się szansą na zatrudnienie. Zaproponowano również w miejsce socjologii i filozofii wprowadzić przedmioty uwzględniające zarządzanie zasobami ludzkimi czy też zarządzanie projektami. Wielu absolwentów wskazywało na palącą potrzebę unowocześnienia przedmiotu materiałoznawstwo i wprowadzenia go na wszystkich kierunkach studiów. Absolwenci kierunku Inżynieria Sanitarna apelowali o zwiększenie zajęć uwzględniających zagadnienia wentylacji wraz z projektowaniem rzeczywistych systemów.

Na zakończenie spotkania określono, iż kolejny zjazd winien odbyć się za rok, tak aby dobrze przygotować się do jubileuszowego zjazdu absolwentów Wydziału Hydrotechniki (Inżynierii Środowiska) w roku 2007. Spotkanie do samego końca przebiegło we wspaniałej, koleżeńskiej atmosferze. Z uwagi na to, że uczestnicy nie zmienili się od zakończenia studiów, trudno nam było uwierzyć w fakt, że to już 8 lat temu otrzymaliśmy dyplomy ukończenia studiów.

Rafał Ossowski,
Wojciech Szpakowski

Rodzinne studiowanie na Politechnice Gdańskiej

Fascynacja tą samą uczelnią wyższą, wydziałem i kierunkiem studiów często przenoszona jest z rodziców na dzieci – potocznie mówi się „dzieci poszły w ślady rodziców". Można by rzec, że jest to sytuacja spotykana i nie powinna dziwić.

W opisanym jednak przypadku sytuacja taka powtórzyła się dwukrotnie, co praktycznie oznacza, że aż trzy pokolenia: ojciec, ja i moi dwaj synowie z zamiłowania – a nie z przymusu – studiowali w mijającym 60-leciu na tym samym wydziale Politechniki Gdańskiej, choć każdy z nas w dyplomie studiów wyższych ma wpisaną inną nazwę ukończonego wydziału, wynikającą z częstych zmian organizacyjno-administracyjnych w nazewnictwie wydziału.

Dzisiaj, przy okazji tak doniosłego Jubileuszu Uczelni i obecnego Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska, fakt ten wspominamy z nutką tęsknoty za wspaniałym młodzieńczym czasem studiów, ale jednocześnie z zadowoleniem i satysfakcją z podjętych w Rodzinie decyzji, ukończonych studiów i realizacji pracy zawodowej.

Tadeusz Zadroga, po przyjeździe do Gdańska w lipcu 1945 r. (miałem wówczas 1,5 roku) podjął pracę zawodową w Biurze Odbudowy Portu, a po pracy kontynuował studia wieczorowe (przerwane w 1939 r. na Politechnice Warszawskiej z powodu wybuchu wojny), na ówczesnym



Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Gdańskiej. Ukończył je w 1952 r., uzyskując dyplom inżyniera budownictwa nr 137 ze specjalnością budownictwo morskie.

Pamiętam radość (miałem 8 lat) Rodziców i najbliższej rodziny z uzyskania przez ojca dyplomu i Jego radosne słowa, a właściwe okrzyk – teraz będę miał wolne wieczory i więcej czasu dla rodziny. Ale pamiętam też zadane mi i młodszemu o 4 lata bratu pytanie przesączone nutką nadziei – a może i wy, jak dorośniecie, wybierzecie i ukończycie te same studia?

Nie przypuszczałem wówczas, że w moim przypadku tak się właśnie stanie. Ojciec, pracując jako projektant w Biurze Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku i często wyjeżdżając na place budowy obiektów hydrotechnicznych, które wcześniej zaprojektował, niejednokrotnie zabierał mnie i brata ze sobą. Pokazywał nam porty, falochrony, nabrzeża, umocnienia brzegów morskich, tłumaczył do czego służą i jak wielka oraz potężna jest niszczycielska działalność sztormów morskich. Przypuszczam, że już wtedy zaczął się krystalizować w moich myślach i marzeniach przyszły kierunek i specjalność studiów – budownictwo morskie. Tak też się stało.

W 1961 r. rozpocząłem studia na kierunku budownictwo. Pracę dyplomową wykonałem pod kierunkiem prof. dr. inż. Stanisława Hueckla, wybitnego polskiego hydrotechnika, a w dniu 11 listopada 1966 r., a więc w roku 1000-lecia chrztu Polski, na ówczesnym Wydziale Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej, uzyskałem w wieku 22 lat dyplom magistra inżyniera budownictwa wodnego (nr dyplomu 690 BW) w specjalności budownictwo morskie, a więc identycznej jak ojciec.



Autor – absolwent, 1966 r.

Kierując się sugestią Ojca, który był projektantem, zdecydowałem się podjąć pierwszą pracę zawodową w wykonawstwie i podpisałem stosowną umowę z jednym z przedsiębiorstw wykonawczych budownictwa morskiego w Gdańsku.

Jednak oferta asystentury w ówczesnej Katedrze Fundamentowania przedstawiona mi przez ówczesnego doc. Eugeniusza Dembickiego i wizja pracy dydaktyczno-naukowej przeważyły. W grudniu 1966 r. zostałem asystentem-stażystą na Wydziale Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej i związałem się z Katedrą, Wydziałem i Uczelnią na stałe. Tu uzyskałem kolejne stopnie naukowe (1973, 1983) i tytuł naukowy (1998), tu jako nauczyciel akademicki pracuję do dzisiaj na stanowisku profesora zwyczajnego PG, kierując od 2000 r. Katedrą Geotechniki i obchodzę wspaniały Jubileusz podwójnie; jako absolwent oraz jako pracownik Wydziału, związany z Wydziałem od czasu studiów, a więc już od 44 lat.

Zainteresowania inżynierskie studiami technicznymi w zakresie budownictwa udzieliły się również dwóm moim synom Piotrowi i Markowi, którzy już jako trzecie pokolenie w rodzinie wybrali studia na Wydziale, na którym pracuję.



Piotr uzyskał dyplom magistra inżyniera budownictwa nr 1909/IŚ w dniu 30 września 1998 r. na ówczesnym Wydziale Inżynierii Środowiska w specjalności geotechnika. Pracuje jako kierownik budowy przy posadawianiu w złożonych warunkach gruntowo-wodnych różnych obiektów inżynierskich budownictwa lądowego i wodnego (między innymi w Szczecinie, Lublinie, Gdyni i Gdańsku).



Marek uzyskał dyplom magistra inżyniera inżynierii środowiska (nr 2103/BWiIŚ) w dniu 20 listopada 2000 r. na ówczesnym Wydziale Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska. Zajmuje się nadzorem nad montażem oczyszczalni ścieków z wykorzystaniem złóż biologicznych w kraju (np. dla szkół, hoteli, ośrodków wczasowych i stacji benzynowych) oraz za granicą (np. dla stacji wysokogórskich kolei linowych w Bułgarii z wykorzystaniem helikopterów do montażu elementów wielkogabarytowych).

Nadchodzące wydziałowe obchody jubileuszowe zamierzam powitać i spędzić na Wydziale wspólnie z synami (dwa pokolenia absolwentów), myślami będąc także z Ojcem (zmarł w 1998 r.), który w 1952 r. jako pierwszy rozpoczął opisaną tradycję rodzinną na naszym Wydziale.

PS. Mam wnuka (6 lat) i wnuczkę (1 miesiąc), a więc rośnie kolejne pokolenie w mojej rodzinie. Od dwóch lat robię z wnukiem częste wycieczki piesze brzegiem morza, wzdłuż klifów w Redłowie i Jastrzębiej Górze oraz wzdłuż plaż na Półwyspie Helskim, a także wycieczki statkiem po akwenach portowych Gdańska, Gdyni i Zalewu Wiślanego, opowiadając mu fachowo o tym, co zwiedzamy i widzimy.
Może historia rodzinnego studiowania powtórzy się w kolejnym, czwartym pokoleniu?!

Bohdan Zadroga

O naszych studentach i ich organizacjach

Koło Naukowe „Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska"

Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów Politechniki Gdańskiej „Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" oficjalnie rozpoczęło swoją działalność w dniu 20 kwietnia 1995 roku. Od samego początku celem naszej działalności jest krzewienie i pogłębianie wiedzy o znaczeniu aspektów ekologicznych w budownictwie i inżynierii środowiska. Inicjatywy Koła sprzyjają również integracji studentów różnych lat i kierunków. Zachęcają studentów, szczególnie młodszych, do podjęcia działalności społecznej i zapoznania się z praktyką organizacyjną, dając możliwość nawiązania kontaktów z przedstawicielami uczelni krajowych i zagranicznych oraz firm związanych z profilem studiów. Nawiązujemy i pogłębiamy współpracę z innymi firmami i instytucjami z dziedziny ekologii, bu-



downictwa i inżynierii środowiska i dążymy do integracji studentów Politechniki Gdańskiej. Aktywizujemy i skupiamy studentów Wydziałów: Inżynierii Lądowej i Środowiska oraz Architektury w celu poszerzania swojej wiedzy, doskonalenia umiejętności, zdobywania doświadczeń.

Nagroda Czerwonej Róży

CZTERY NOMINACJE DO NAGRODY
II NAGRODA CZERWONEJ RÓŻY
W KATEGORII KÓŁ NAUKOWYCH
ZA ROK 2003/2004.

Podstawową zasadą naszej 10-letniej działalności jest systematyczna i aktywna praca na rzecz społeczności akademickiej. Dotychczas w działalności Koła uczestniczyło około 200 studentów. W organizowanych przez Koło seminariach i prelekcjach wzięło udział ponad 1000 studentów z Politechniki Gdańskiej oraz innych uczelni z kraju. Kilkunastu naszych najaktywniejszych, byłych członków Koła obroniło prace doktorskie, jest słuchaczami studiów doktoranckich lub studiuje nadal w kraju i za granicą. Organizacja naszych imprez owocuje nawiązywaniem kontaktów i współpracy przez studenckie grupy zainteresowań (np. architektura, inżynieria środowiska, fotografia).

INŻYNIERIA EKSTREMALNA CZYLI
CHIŃSKI HYDROTECHNICZNY
CUD ŚWIATA
WYPRAWA STUDENTÓW
POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

Wyjeżdżamy już w sierpniu,
aby poznać największą
budowlę hydrotechniczną na świecie!!!

Więcej informacji
www.ebis.pg.gda.pl/chiny



W przeciągu dziesięciu lat działalności naszego Koła podjęliśmy wiele działań mających na celu spełnienie naszych marzeń i poszerzenie wiedzy z zakresu naszych studiów i zainteresowań. W tym czasie zorganizowaliśmy wiele wyjazdów i laboratoriów zagranicznych i krajowych, z których największe, to między innymi: Gibraltar 1995 (Niemcy, Francja, Hiszpania), La Manche 1996 (Niemcy, Dania, Holandia, Belgia, W. Brytania), Skandynawia 1997 (Niemcy, Dania, Szwecja), Adriatyk 1998 (Słowacja, Węgry, Chorwacja, Austria), Italia 1999 (Czechy, Niemcy, Austria, Włochy), Expo 2000 (Niemcy), Kaliningrad 2000, Budapeszt 2001, Praga 2001.

Nasze Koło ma na swoim koncie także organizację wielu imprez i spotkań o charakterze naukowym, z których należy wymienić jedno seminarium uczelniane oraz cztery Krajowe Seminaria Studenckich Kół Naukowych na temat „Techniczne Aspekty Ochrony Środowiska". Ranga naszego seminarium rośnie z roku na rok. Ostatnie IV Seminarium, które odbyło się w kwietniu 2004 roku, zgromadziło ponad 200 osób zainteresowanych tematyką ekologii i ochrony środowiska w aspektach technicznych. Zaprezentowano 40 referatów, które zebrano w formie książkowej na ponad 400 stronach, a także na płycie multimedialnej wzbogaconej o zdjęcia z seminarium.

Nasza działalność została wielokrotnie doceniona wieloma nagrodami oraz wyróżnieniami, z których najbardziej zaszczytne, to cztery nominacje do Nagrody Czerwonej Róży oraz w roku 2003/2004 II Nagroda Czerwonej Róży dla najlepszego koła naukowego w uczelniach Trójmiasta.

Pomimo wielu wyróżnień i nagród nie spoczywamy na laurach. Pragniemy być jeszcze lepsi i bardziej aktywni nie tylko na naszej Uczelni, ale w całym województwie i kraju. Jeszcze w tym roku pragniemy urzeczywistnić nasze odwieczne marzenia o wyjeździe do Chin, w celu ujrzenia na własne oczy hydrotechnicznego cudu świata, jakim jest Tama Trzech Przełomów. Dlatego studenci zaangażowani w działalność naszego Koła organizują wyjazd pod hasłem „CHINY 2005, Inżynieria Ekstremalna, czyli chiński, hydrotechniczny cud świata – wyprawa studentów Politechniki Gdańskiej". Równolegle już teraz rozpoczynamy przygotowania do organizacji V Krajowego Seminarium Studenckich Kół Naukowych, które planowane jest na kwiecień 2006 roku.

Ze studenckimi pozdrowieniami zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej www.ebis.pg.gda.pl oraz aktywnego włączenia się w działalność naszego Koła Naukowego.

Michał Żuk

HDK „Młodzi”

Jesteśmy jedynym studenckim Klubem Honorowych Dawców Krwi w Trójmieście. Chociaż tak naprawdę zrzeszamy nie tylko studentów, ale też absolwentów i pracowników naukowych wszystkich trójmiejskich uczelni. Powiem więcej, mimo że jesteśmy Klubem Honorowych Dawców Krwi, nie tylko dawcy mogą do nas należeć, ale też osoby, które wyraziły chęć oddawania krwi, a nawet ci, którzy chcieli krew oddać, ale ze względu na stan zdrowia nie mogą tego robić.

Klub ma dwa podstawowe cele. Po pierwsze, zrzeszanie studentów oddających krew, co ułatwia zorganizowanie szybkiej pomocy w sytuacjach kryzysowych. Krew jest lekiem, którego wciąż brakuje. Gdy większa jej ilość będzie potrzebna któremuś z naszych kolegów z uczelni, możemy szybko dotrzeć do członków Klubu i zorganizować potrzebną pomoc. Po drugie, chcemy propagować ideę pomocy ludziom nie tylko poprzez dar krwi. Uczestniczymy w kwestach organizowanych na rzecz podopiecznych domu dziecka, na specjalistycznych kursach uczymy się, jak udzielać pierwszej pomocy.







Naszym nieformalnym (choć niezaniedbywanym przez nas) celem jest integrowanie się. Nasze spotkania mają nieformalny, przyjacielski charakter. Szukamy okazji do wspólnej zabawy, np. w kwietniu 2000 zorganizowaliśmy turniej bilardowy dla członków i sympatyków Klubu. Zdjęcia z tej imprezy można obejrzeć w naszej galerii. W maju braliśmy udział w zorganizowanych przez PCK zawodach wędkarskich. Odbył się także klubowy turniej Darta.

Łukasz Wojtczak
Student WILiŚ



Dni Wydziału BL-u. Fot. Ireneusz Kreja



Studenci na obozie naukowym drogowców



Pidżam Party w Hydro

Nasze Panie z administracji Wydziału



Fot. Leszek Miazga

Stowarzyszenie Absolwentów

Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Gdańskiej powstało w 1988 roku z inicjatywy ówczesnego rektora PG, prof . Bolesława Mazurkiewicza, oraz innych wybitnych absolwentów uczelni, m. in. prof. Jerzego Doerffera, prof. Witolda Urbanowicza, doc. Wiesława Gruszkowskiego, doc. Zbigniewa Kowalskiego, mgr. inż. Bogdana Kasprzyckiego oraz mgr. inż. Jana Wójcika. Wyżej wymienieni tworzyli komitet organizacyjny, który od listopada 1987 roku pracował nad przyszła strukturą i statutem stowarzyszenia. 20 maja 1988 roku odbyło się pierwsze Walne Zebranie Stowarzyszenia Absolwentów PG, który to dzień należy uważać za datę powstania organizacji. Pierwszym przewodniczącym został prof. Jerzy Doerffer, a po nim funkcję tę pełnił prof. Edmund Wittbrodt. W trakcie swojej działalności Stowarzyszenie stara się zebrać rozproszonych po świecie absolwentów PG i włączyć ich do aktywnej współpracy z uczelnią oraz macierzystymi wydziałami, organizując zjazdy i współuczestnicząc w organizacji konferencji, odczytów i innych wydarzeń naukowych. Realizuje się w ten sposób swoje cele i zadania wynikające ze statutu. Informacje na temat działalności SAPG udostępnione były na łamach „Pisma PG".

Podstawowym celem statutowym SAPG jest intensywna praca wszystkich absolwentów PG na rzecz rozwoju macierzystej uczelni, regionu i kraju. Takie wzajemne poszerzanie kontaktów ma również wpływ na osobowość jednostki, jak wrażliwość na różne problemy, pielęgnowanie tradycji czy zwiększanie aktywności. Jesteśmy otwarci na każdego absolwenta, któremu takie idee nie są obce.

Stowarzyszenie zamierza objąć patronatem organizowane zjazdy absolwentów poszczególnych wydziałów i lat oraz aktywnie uczestniczyć w organizacji obchodów rocznicowych wydziałów i uczelni. Na poszczególnych wydziałach zostali powołani przedstawiciele, których zadaniem m. in. jest udzielanie pomocy w tworzeniu baz danych absolwentów na wydziałach oraz promocja SAPG wśród absolwentów (na zjazdach i przy rozdawaniu dyplomów). Przedstawicielem SAPG na Wydziale Inżynierii Lądowej i Środowiska jest dr hab. inż. Zygmunt Kurałowicz (członek Zarządu SAPG). Stworzona została interaktywna strona internetowa, umożliwiająca zapisywanie się do SAPG, śledzenie jego działalności oraz kontakt z zarządem. Współpracujemy zarówno z władzami rektorskimi i dziekańskimi, jak i z samorządem studenckim. Po odrestaurowaniu i uruchomieniu klubu Kwadratowa SAPG aktywnie włączyło się w ożywienie działalności klubu i wypracowanie należnego mu historycznie miejsca w życiu kulturalnym studentów PG, a także całego Trójmiasta. Nasi przedstawiciele są w Radzie Programowej klubu. Właśnie w tym klubie, obrośniętym legendą, organizowaliśmy dotąd spotkania absolwentów, a także spotkania dla gości przybyłych na obchody 100-lecia politechniki w Gdańsku. Rozpoczęły się też cyklicznie organizowane (raz w miesiącu) „Wieczory Absolwenta", które mają być miejscem spotkań koleżanek i kolegów z lat dawnych i teraźniejszych. Pomagamy absolwentom w najtrudniejszych sytuacjach życiowych i zdrowotnych.

ZAPRASZAMY DO NAS!

Marek Biziuk
Wiceprzewodniczący SAPG





Fot. z Pracowni Historii Bibl. Gł. PG



Pierwsze pokolenia studentów Politechniki Gdańskiej na ruinach Gdańska, wykładach, ćwiczeniach wojskowych, pomiarach geodezyjnych i wycieczce zawodowej











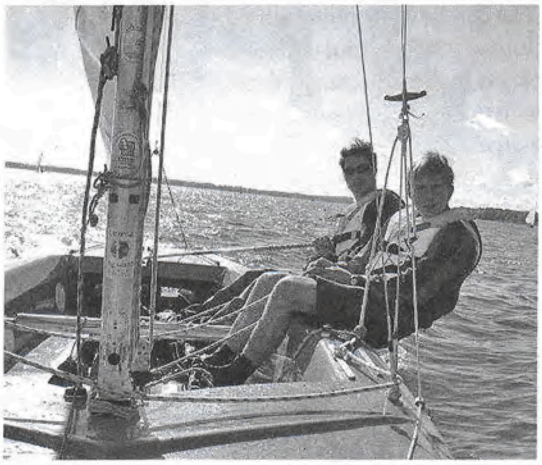








Wspólne zdjęcie członków Koła Naukowego EBiIŚ z K. Wildem, Dziekanem WILiŚ, 2005 r.
Fot. Justyna Materlicka





Prodziekan I. Kreja...



...i Prorektor W. Koc ze studentami, 2005 r.
Fot. Leszek Miazga



Z. Kuraławicz ze studentami na uroczystości wręczenia „Czerwonej Róży", 2005 r. *Fot. Leszek Miazga*

DZIENNIK USTAW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 11 czerwca 1945 r. **Nr 21**

TREŚĆ:

USTAWA

DEKRETY:

121

DEKRET

z dnia 24 maja 1945 r.

o przekształceniu Politechniki Gdańskiej w polską państwową szkołę akademicką.

Na podstawie ustawy z dnia 3 stycznia 1945 r. o trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz. U. R. P. Nr 1, poz. 1)—Rada Ministrów postanawia, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje:

Art. 1. Politechnika Gdańska staje się polską państwową szkołą akademicką.

Art. 2. (1) Politechnika Gdańska dzieli się na cztery wydziały: 1) inżynierii lądowej, 2) mechaniczno - elektryczny, 3) budowy okrętów i 4) chemiczny.

(2) Minister Oświaty może w drodze rozporządzenia powołać do życia nowe wydziały i oddziały.

Art. 3. (1) Pierwszego rektora i pierwszy skład profesorów Politechniki Gdańskiej mianuje Prezydent Krajowej Rady Narodowej na wniosek Ministra Oświaty.

(2) W okresie organizacyjnym, trwającym do dnia 30 sierpnia 1946 r., rektor Politechniki Gdańskiej ma kompetencje senatu akademickiego, dziekanów i rad wydziałowych.

(3) Minister Oświaty może w drodze rozporządzenia ograniczyć kompetencje rektora, określone w ust. (2).

Art. 4. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Ministrowi Oświaty.

Art. 5. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej:
Bolesław Bierut

Prezes Rady Ministrów:
Edward Osóbka - Morawski

Minister Oświaty:
Stanisław Skrzeszewski